Rok 1872. | Kraków, środa 11 września. | Nr. 207.

KRAJ

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
We Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta	21 „	—	5 „ 25	—	2 „
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	—	4 tal. 5 sgr.		1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	—	27 frank.	—	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	—	20 frank.	—	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje: Redakcja, Administracja i Ekspedycja miejscowa w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni.* Rękopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(inseratów).*
W pierwszym umieszczeniu wiersz . . . 8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ", oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego, Biuro zleceń A. P. Swierczewskiegoi Spółki przy Ulicy Szewskiéj N. 207. — **We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. —
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, Bióro zleceń A. P. Swierczewskiego i Spółki przy Ulicy Szewskiéj N. 207 — **we Lwowie** księg. Gubrynowicza Szmidta, ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — B. Wołowski Administrateur de la Gazette des 'Etrangers Wien Kolovratring 9. — **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik Wollzeile Nr. 22. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. Filip Löb, biuro anonsów Wollzeile Nr. 2. — **w Pradze,** Ferdinandsstrasse Nr. 38. — **w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku. Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** Haasenstein & Vogler. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mickiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16."

Kraków 10 września.

Gdyby nie zjazd cesarzy w Berlinie, zjazd Internationalu w Haadze nie miałby zapewne żadnego znaczenia. Ale obawy, które budzi zjazd monarchów, zwraca ją mimowolnie oczy ludzi na ów drugi zjazd, który podobno ma mieć cele humanitarne. Trudno w dzisiejszych czasach przywiązać wagę do zjazdu kilkunastu ludzi bez znaczenia i bez władzy: ale zjazd berliński, który tchnie absolutyzmem i reakcją, nadaje pewne znaczenie wszelkiemu objawowi przeciwnemu.

Telegramy, jakie nas doszły ostatniemi dniami z Haagi, są równie zagadkowe i tajemnicze jak telegramy o konferencjach Gorczakowa z Bismarkiem. O treści narad, o celu rokowań — ani z Haagi ani z Berlina nic dokładnego nie wiemy.

Domysłom naszym wolne jest pozostawione pole. Ta tylko zachodzi różnica w ocenianiu tych dwóch zjazdów, że kiedy zjazd trzech cesarzy budzi obawy już dla tego samego, że przedstawia większą siłę materjalną i możność przeprowadzenia nawet najzgubniejszych dla ludzkości planów: zjazd Internationala nie przedstawia żadnych niebezpieczeństw. Do przeprowadzenia bowiem zgubnych planów panowie ci nie mają sił a działać mogą tylko przez propagandę i agitację, które wtedy tylko są skutecznemi, jeżeli wychodzą z gruntu prawdy i dążą do celów prawdziwie humanitarnych.

Prawdopodobnie jednak na zjeździe cesarzy i na zjeździe Internationala nakreślone zostały drogi działania, które się z sobą nie skrzyżują a to dlatego, że pierwszy uwzględnia tylko wschodnio-północną Europę a drugi południowo-zachodnią. International jest owocem dogorywającéj cywilizacji romańskiéj a święte przymierze zawiązujące się w celu tłoczenia na karki ludów jarzma absolutyzmu i reakcji jest dzisiaj wyłączną właściwością wschodnio-północnéj Europy.

Dlatego nie wierzymy aby cesarze i ministrowie zgromadzeni w Berlinie bardzo się kłopocili zjazdem w Haadze, a jeżeli usłużne im dzienniki głoszą, że przedmiotem narad były środki przeciwko Internationalowi, to czynią to jedynie w celu uspokojenia opinji publicznéj w trzech państwach wschodnio-północnéj Europy.

Również International nie wiele zapewne się kłopoci zjazdem berlińskim, bo wie, że działalność swoją rozwija tylko w tych krajach, do których zgromadzeni w Berlinie cesarze nie rozciągają swéj „ojcowskiéj opieki".

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Z Litwy. [Żydzi w Białymstoku i tameczne władze rządowe — urządzenia sanitarne].

Ciągle dają się słyszeć narzekania na próżniactwo ludności żydowskiéj, któréj przeważna część woli łatwy zarobek, wyzyskiwanie pracy ludności chrześciańskiéj jak jakiekolwiek zajęcia produkcyjne. — Istotnie zarzuty te do pewnego stopnia są słuszne i uzasadnione. — Ale należy także mieć na względzie warunki, wśród których wzrasta i rozwija się młode pokolenie żydowskie. Często pozostawszy bez rodziców i możności zarobienia na kawałek chleba, dziecko żydowskie zawczasu przyzwyczaja się do szachrajstw łatwych sposobów zarobkowania. — Dotychczas nikt prawie nie pomyślił o wzięciu w opiekę téj masy osieroconych dzieci żydowskich, aby je wykształcić na użytecznych członków społeczeństwa. — Wśród takich okoliczności nic niemasz dziwnego, że proletarjat żydowski zajmował się przeważnie eksploatacją miejscowéj ludności chrześciańskiéj.

Dopiero zamożniejsi mieszkańcy miasta Białegostoku, wyznania mojżeszego, postanowili zaradzić złemu i zająć się losem młodych pokoleń żydowskich.

Białystok ze wszystkich miast litewskich jest najbardziéj przemysłowém i fabryczném miastem i słusznie téż zjednał sobie nazwę polskiego Manszesteru. Pomiędzy fabrykantami i przemysłowcami tego miasta, przeważnie wyznania mojżeszowego, jest bardzo wielu ludzi światłych, od których właśnie wyszła inicjatywa przekształcenia uboższéj ludności żydowskiéj na użytecznych obywateli. W tym celu jeszcze w roku 1871 zawiązało się stowarzyszenie kształcenia ubogich dzieci żydowskich na rzemieślników, a zdolniejszych z nich w jakimś zawodzie specjalnym.

Spisano statuta tego stowarzyszenia i przedłożono je rządowi, ale jakież było zdziwienie inicjatorów, gdy otrzymali odpowiedź odmowną, na téj głównie zasadzie, że rząd nie może pozwolić na wyłączenie się żydów z reszty społeczeństwa, co jeszcze bardziéj mogłoby się przyczynić do rozpołowienia społeczeństwa już i tak rozdzielonego na grupy wyznaniowe. — Zdawało się naprzód, że odpowiedź rządu była bardzo liberalną. Otóż żydzi postanowili skorzystać z tego liberalizmu rządowego.

Zmienili w niektórych punktach pierwotny tekst statutu i wezwali kilku chrześcian do stowarzyszenia, którego zadaniem miało być kształcenie w ogóle sierót i dzieci ubogich rodziców w jakiemś rzemiośle lub innym zawodzie specjalnym.

Powtórnie przedłożono statut rządowi i tym razem już rząd wcale niewykazując powodów, niezatwierdza statutu. Pod takim rządem istotnie niepodobna myśleć o żadnéj pracy użytecznéj.

Każde stowarzyszenie, które ma jakiekolwiek interesa moralne na względzie, napotyka na tysiące stawianych przeszkód i formalności, a jeżeli takowe uda się przezwyciężyć wówczas władze zrzucają z siebie maskę i po prostu oświadczają, że istnienie podobnego stowarzyszenia nie odpowiada zamiarom rządu.

Z powodu coraz częściéj powtarzających się pogłosek o cholerze zwrócono uwagę na nasze urządzenia sanitarne.

Bardzo naturalnie, — że na takowych prawie zupełnie zbywa naszym gubernjom; nawet w niektórych powiatach często jest jeden tylko lekarz a przy szpitalu miejskim nie ma nawet felczera.

Tak n. p. w powiecie lueuńskim (gub. witebskiéj) na 80,000 mieszkańców jest tylko jeden lekarz, — a szpital miejski istnieje tylko dla pozoru, bo oddawna niewidziano tam żadnego chorego.

Poznań 8 września.

G. Słusznie zwróciliście uwagę na mylne pojmowanie stosunków polskich w księstwie Poznańskiém, z jakiém spotykamy się prawie codziennie w dziennikarstwie niemieckiém. Ultramontanin i Polak zdaniem dziennikarzy niemieckich to synonim, a sprawa Polski ściśle skojarzoną jest wedle nich ze sprawą ultramontańską. Zestawiwszy w taki sposób dwie sprawy całkiem od siebie różne, uderza dziennikarstwo niemieckie przez rząd w polemice téj posiłkowane na Polaków, na ich instytucje, język i najświętsze ich prawa. Narodowo-liberalne stronnictwo, które w Niemczech dziś jest u steru i przeważnie wpływa na rozporządzenia i najnowsze prawa, jakie przeciw ultramontanom rząd ustanowił i jakie jeszcze w przyszłości niedalekiéj ogłosić zamierza, pochwala wyjątkowe prawa przeciwko językowi polskiemu w szkołach i administracji, przeciwko stowarzyszeniom przemysłowym, kasom i bankom pożyczkowym, bo podziela wpojone weń przekonanie, że zniemczywszy żywioł polski przełamie tém samém wpływ i potęgę ultramontanizmu w wschodnich cesarstwa prowincjach. Przekonanie takie mija się z prawdą i zastósowane praktycznie do naszych stosunków nigdy spodziewanych przez rząd nie osięgnie rezultatów, owszem wzmacnia ono tylko stanowisko ultramontanów wobec mniéj wykształconego mieszczaństwa i ludu, robiąc ich patronami sprawy, z którą z zasady na zawsze się rozstali. Przekonanie, jakoby sprawa polska ściśle się zrosła ze sprawą jezuicko-ultramontańską, mija się z prawdą, gdyż jeżeli który naród, to polski przed innemi w ultramontanizmie, owym urodzonym, iż tak się wyrażę, nieprzyjacielu wszelkiéj narodowości, owym filarze despotyzmu, kastowości i średniowiecznéj ciemnoty, nie może szukać sprzymierzeńca. Nie kto inny, jeno jezuici i uległa zakonowi temu hierarchja kościelna sprowadzili i przyspieszyli moralny nasz upadek, wobec którego niepodległość nasza, ile że od kilku już wieków polityka wszystkich państw europejskich była zaborczą i dążyła do zaokrąglenia pojedyńczych krajów, żadną miarą utrzymać się nie mogła. Miała Polska świetne swe dzieje, jakiemi się słusznie pochlubić możemy, a jakich nam liberalne dziś Niemcy pozazdrościć mogą, a miała je wtedy, kiedy duchowieństwo było narodowe, kiedy ziemia nasza wolną jeszcze były od plagi jezuickiéj, którą spuściły nieba na to, aby społeczeństwo widziało naocznie, w co się obraca religja, jeżeli jéj powołani do służby ołtarza kapłani do ziemskich celów za narzędzie użyją.

Europejskim narodom przyświecała Polska tolerancją, przemysłem, nauką i oświatą za Zygmuntów, podczas kiedy w Niemczech i Francji o religię bratnie prowadzono wojny. Kiedy w ościennych nam krajach wielka reformacja Lutra i innych myślicieli kościelnych wywołała długoletnie zaburzenia wojenne, a braci innego wyznania palono na stosach, męczono na torturach, obdzierano ich z majątków i pozbawiano praw obywatelskich, kiedy reformacja dopiero po ogromnych wysileniach i ofiarach błogie dla krajów i ludów sprowadziła następstwa, w Polsce żadnego za sobą nie pociągła przewrotu krwawego, ani politycznego, ani społecznego; owszem spory religijne u nas podniosły skalę umysłową kraju do wysokiego stopnia, wzbogaciły literaturę drogocennemi dziełami, wyrugowały łacinę z pola piśmiennictwa i językowi ojczystemu dotychczas zaniedbanemu wywalczyły szersze prawa w kościele i administracji. Zbawienna naprawa kościoła wprowadzona w życie przez Lutra, któréj napróżno domagał się przez dwa prawie wieki świat katolicki na wielkich soborach w Konstancji i Bazylei, w innych krajach oderwawszy połowę mieszkańców od zgrzybiałego w dogmatyzmie Rzymu podzieliła narody na dwa nieprzyjazne obozy, katolicki i protestancki, — u nas w Polsce, gdyby wpływ jezuitów nie był temu przeszkodził, byłaby niezawodnie przyłożyła się do utworzenia kościoła narodowego, a tém samém do wzmocnienia idei państwowéj, już wtedy mocno podminowanéj przywilejami szlachty i hierarchji katolickiéj, która wszędzie a szczególniéj u nas stanowiła państwo w państwie, rząd w rządzie. Myśl utworzenia kościoła narodowego, którą popiera dziś ks. Bismark, w 16 wieku zajmowała żywo szlachtę polską, przodków tych rodzin, które dziś w ultramontanizmie widzą zbawienie swoich przywilejów, a dr. Doellinger z Monachjum z katolickimi profesorami Niemiec nie są apostołami nowych idei kościelno-politycznych, jeno staréj, żywotnéj myśli, nad któréj zrealizowaniem pracowali w 16 wieku u nas ksiądz Stanisław Orzechowski, najsłynniejszy swego czasu mówca i pisarz i ks. prymas Jakób Uchański, a którą żywo popierał mówiąc językiem dzisiejszym liberalny król Zygmunt August.

Gdyby Niemcy znali dokładnie dzieje nasze i bezstronnie przeszłość naszą sądzić chcieli, niezawodnieby przyznali, że te idee kościelno-polityczne, które dziś Niemcy nakłaniają do akcji przeciwko Rzymowi, Polsce już w 16 wieku dobrze były znane i w społeczeństwie naszém żywszy, aniżeli może dziś w Niemczech znajdowały odgłos. Ks. Doellinger kartę dziejową Niemiec uświetnił wielkim i śmiałym czynem — wystąpienia przeciwko dogmatowi osobistéj nieomylności papieża i dekretom soboru watykańskiego, wymierzonym przeciwko oświacie i instytucjom, na których wszelkie nowożytne opiera się państwo; a jednak dotychczas przynajmniéj w liberalnych Niemczech zbyt słabém echem odbił się głos jego wiarą i patrjotyzmem natchniony, głos wewnętrznego przekonania, poparty głęboką nauką i doświadczeniem teologa-historyka, najsłynniejszego z uczonych niemieckich. Ruch starokatolicki biorący rozum ludzki w obronę przeciwko Rzymowi nakładającemu nań pęta najnowszemi uchwałami soboru, jakkolwiek ma rację bytu i w przyszłości zbawienne dla cywilizacji wyda owoce, zbyt wolno ogarnia umysły, nie wywołując w ludzie niemieckim, jakby się spodziewać należało, demonstracji na korzyść swoję.

Jestto dowodem wymownym, że stronnictwo ultramontańskie silny jeszcze wpływ wywiera na lud niemiecki i że liberalne zasady nie są tak powszechnie, jak utrzymuje dziennikarstwo, w Niemczech podzielone, rozszerzone i uznane.

W Polsce zaś w 16 wieku społeczeństwo nasze tak żywo było przejęte prawdą ogłaszaną przez Orzechowskiego i reformatorów, iż utworzenie kościoła narodowego było już prawie faktem dokonanym, a w obronie ks. Orzechowskiego po sejmikach rąbała się szlachta, użyczając mu chętnie zbrojnéj pomocy przeciwko uroszczeniom władzy biskupiéj. Nie pierwszy to więc objaw ducha polskiego przeciwko ultramontanizmowi i jego machinacjom w kościele i polityce, wystąpienie księży Bilińskiego i Chotkowskiego, jak twierdzi dziennikarstwo niemieckie, gdyż cała nasza przeszłość z wyjątkiem 17 i pierwszéj połowy 18go wieku i czasy porozbiorowe przepełnione są objawami świadczącemi wymownie, że społeczeństwo polskie nie jest ultramontańskiém; owszem widzi ono równie jak i niemieckie w stronnictwie tém nieubłaganego wroga swojéj narodowości i postępu.

Ksiądz Krementz, biskup warmiński, wydał do duchowieństwa djecezalnego okólnik, w którym nakazuje po kościołach dnia 15 września odprawić trzynastogodzinne nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentu i odśpiewać *Te Deum* na podziękowanie Panu Bogu za ponowne przyłączenie Warmji i Prus królewskich do Królestwa pruskiego. Owóż próbka jedna z tysiąca innych, do czego ultramontanie gotowi są użyć religji i najświętszych jéj tajemnic. Ciekawi jesteśmy, co na okólnik wspomniany ks. Krementza odpowié *Kurjer Poznański,* wmawiający w łatwowiernych czytelników swoich konieczność sojuszu Polaków z partją ultramontańską w Niemczech.

Wiedeń 8 września.

Jeszcze w roku zeszłym namiestnictwo Krainy wydało polecenie wydziałowi krajowemu kraińskiemu, ażeby na przyszłość wszystkie swe wnioski i przedłożenia do sejmu wygotowywał nietylko w języku słoweńskim, ale zarazem w niemieckim. Wydział krajowy rozporządzenie to jako zamach na prawo krajowe, postanowił wprost odrzucić; prezydent jednak wydziału, hr. Auersperg, opierając się na § 42 ordynacji krajowéj, zasystował tę uchwałę. — Paragraf ów, dozwalający marszałkowi zatrzymać uchwały wydziału krajowego, brzmi: „Jeżeli marszałek uważa jakąś uchwałę wydziału krajowego jako wymierzoną przeciwko publicznemu dobru i istniejącym prawom, wtedy jest nietylko uprawniony, ale nawet obowiązany uchwałę tę zatrzymać, a całą okoliczność jak najśpieszniéj do decyzji ministerstwu przesłać." Z tego powodu wydział krajowy przesłał do namiestnictwa energiczny protest, który tutaj przytaczamy:

„W odpowiedzi na pismo wys. namiestnictwa z d. 13 listopada 1871 r., widzi się wydział krajowy Krainy zmuszony przedewszystkiém zaprotestować przeciwko temu, ażeby namiestnictwo miało mu przepisywać język, w jakim on ma swoje wnioski i sprawozdania do sejmu czynić, ponieważ podług § 26 ordynacji krajowéj tylko sejm ma prawo do tego. Mięszanie się jakiejkolwiek innéj władzy do tego, byłoby ograniczeniem prawnie zagwarantowanéj autonomji. Sejm uchwałą z d. 21 października 1869 r. postanowił, że językiem urzędowym ma być język słoweński. Wydział krajowy stoi przy téj uchwale i w swojém sprawozdaniu w r. 1870 ogłosił środki, jakie przedsięwziął w celu wprowadzenia języka słoweńskiego do urzędów, a wys. sejm przyjął to do wiadomości. Wydział krajowy nie może powstrzymać swego zdziwienia, dlaczego namiestnictwo nie domagało się, aby wnioski i sprawozdania wydziału krajowego były układane także w słoweńskim języku, wówczas, kiedy Niemcy mieli większość w sejmie i wszystko było układane tylko w niemieckim języku. Tém mniéj może wydział krajowy logiczność tego żądania zrozumieć, gdy rząd nie uważał za potrzebne, ażeby sejmom w Styrji, Karyntji, Gorycji, Trjeście i Istrji wnioski i sprawozdania przedkładane były także w języku słoweńskim, a przecież w tych wszystkich krajach zamieszkuje ogromna liczba Słowian, a w Gorycji i Istrji znajdują się nawet w ogromnéj większości. Samo namiestnictwo nie napisało do wydziału krajowego ani jednego wiersza po słoweńsku, a naczelnicy powiatów i inne władze rządowe przesyłają Słoweńcom pisma niemieckie i narzucają język niemiecki urzędom gminnym, co aż nadto udowadniają liczne skargi gmin, towarzystw i pojedyńczych osób. — Czyżby § 19 ustaw zasadniczych był na to tylko, ażeby uciskać narodowość słowiańską? Wys. rząd wspomina o używaniu dwóch języków w królestwie czeskiém i Morawji, nie wspomina jednak nic, w jakim języku bywają układane przedłożenia do sejmu szlązkiego, gdzie również bardzo wielu mieszka Słowian, którzy podług § 19 równe prawa posiadają z Niemcami. Nawet w Austrji Niższéj w bliskości Wiednia mieszka z pewnością tyle Słowian, co i w Krainie Niemców, jeżeli nie więcéj, a jednak nie domagał się wys. rząd od sejmu wiedeńskiego tego, co się domaga od sejmu kraińskiego. — Nie jest zamiarem wydziału krajowego wdawać się w re-

---

ZARYS DZIEJÓW literatury polskiéj

przez

Adama Kuliczkowskiego.

Lwów, 1872. — Nakładem K. Wilda.

Historja literatury naszéj nie jest wcale polem zaniedbaném. Możnaby nawet powiedzieć, że jestto pole najwięcéj u nas uprawiane. Dość wymienić tutaj olbrzymie prace Bentkowskiego, Wiszniewskiego, Jochera i Maciejowskiego, tudzież podręczniki jak np. Kondratowicza, Bartoszewicza, Nehringa i niedawno wyszłą pracę Rogalskiego z pominięciem wielu prac drobniejszych; ażeby sobie przypomnieć, ile było cennych usiłowań na tém polu.

Jakkolwiek nie mamy jeszcze dotąd dzieła, któreby potrafiło wniknąć w treść i ducha naszéj literatury i rozjaśnić ją szczególniéj w ostatniéj epoce, niemniéj prace powyższe rozjaśniły mnóstwo szczegółów, nagromadziły massę materjałów, szczególniéj do historji minionych wieków naszéj literatury.

Nie dosyć jednak na tém, że mieliśmy bardzo wiele sumiennych prac na tém polu, ale nadto prace te spotkało szczęście, jakiego, rzec można, nie doznała żadna inna gałęź piśmiennictwa, iż budziły powszechne zajęcie i wywoływały bardzo gruntowne i wyczerpujące krytyki. Przypominamy tylko, ile to w swoim czasie obudziła zajęcia wielka praca Wiszniewskiego, lub wreszcie ile to wywołało krytyk sumienne dziełko Bartoszewicza.

Fakt ten dowodzi, że dzieła na tém polu wydawane nietylko odpowiadają rzeczywistéj potrzebie narodu, żądnego poznać skarby swéj literatury, ale nadto wyrobiły już w nim do wysokiego stopnia gruntowne znawstwo. Jeżeli na jakiém, to na tém polu nie można już przynosić pracy słabéj.

Wobec takiego stanowiska historji literatury, trzeba już dziś nietylko gruntownéj znajomości przedmiotu, ale i wszystkich ujemnych stron prac dotychczasowych, ażeby módz wystąpić z nową pracą na tém polu, odpowiedzieć rzeczywiście nowym potrzebom społeczeństwa i zadowolić dość wysokie wymagania publiczności i krytyki.

Możemy powiedzieć o pracy p. Kuliczkowskiego, że w bardzo znacznéj części odpowiada temu wysokiemu założeniu. Przedewszystkiém książka, o któréj mowa, więcéj aniżeli wszystkie dawniejsze odpowie potrzebom szkolnym. Poprzednie niezupełnie temu celowi odpowiadały, z tego względu, że były albo za obszerne, albo za krótkie, lub wreszcie jak np. praca p. Nehringa nie z jednakową troskliwością zajmowały się każdą epoką. Za główne zalety pracy pana K. poczytujemy: że bogatą treść historji naszéj literatury ułożył w pewien system, że porówno rozdzielił wiadomości do każdéj epoki, że rozwinął dzieje piśmiennictwa na tle dziejów narodu i życiorysów ludzi, czém znakomicie rozjaśnił i ożywił całe opowiadanie i zapobiegł, ażeby książka jego nie była suchą notatką. Charakterystyki różnych epok i ludzi są bardzo jasne, co jest najważniejszym przymiotem w dziełach tego rodzaju przeznaczonych dla młodzieży.

Zrobilibyśmy mu tylko maleńką uwagę, że w definicjach używa często terminów ściśle naukowych, wprawdzie bardzo utartych, nie zawsze jednak dostępnych dla początkujących umysłów, które dopiero trzeba podnosić i z wyższemi pojęciami zapoznawać.

Wprawdzie dziełko to jako podręcznik szkolny znajdzie swe uzupełnienie w wykładzie nauczyciela, trzeba jednak baczyć czasem i na samouczków. Wiemy dobrze, jak dalece jest trudno w dziełach tego rodzaju połączyć dokładność i jasność z konieczną zwięzłością i treściwością opowiadania.

Podnosimy jednak ten zarzut dlatego tylko, iż zauważyliśmy, jak dalece umiał autor uniknąć téj wady na innem miejscu, mianowicie w opowiadaniu saméj treści. Nic tam nie ma niejasnego. Nie nagromadza nigdzie wielkiéj ilości szczegółów, którychby nie rozjaśniał; ogranicza się na najważniejszych faktach, ale te, które podaje, maluje dokładnie.

Takie uwagi nasunęły nam się po przeczytaniu dzieła p. Kuliczkowskiego. Sądzimy, że odpowiada ono bardzo dzisiejszym potrzebom uczącéj się młodzieży, która w niém znajdzie nietylko potrzebną wiedzę, ale i zajmujący wykład.

PATRYARCHA.

POWIEŚĆ

przez

Adama Bełcikowskiego.

Tom I.

(Ciąg dalszy.)

Chmury na horyzoncie zamku Belmont.

Hrabia po chwilowém wstrząśnieniu, doznaném owéj nocy, w któréj Wandzie uczynił spowiedź z najboleśniejszych i najciemniejszych chwil swego życia, uspokoił się znowu niedługo, a pocieszony nowym dowodem niezachwianéj stałości Wandy, oddał się marzeniom o swojem szczęściu.

Marzenia te tym były rozkoszniejsze, że chwila szczęścia już się zbliżała. — Hrabia postanowił już nie odwlekać i w krótkim czasie poślubić Wandę. Tylko we wrześniu nie chciał uczynić tego, bo ten miesiąc budził w nim przykre wspomnienia i był dla niego fatalny. — Zbliżała się także rocznica przybycia Wandy na zamek Belmont. Hrabia miał zamiar tego dnia wziąć z nią ślub w największéj cichości a nawet bez zapowiedzi.

Nikt zresztą oprócz niego (z wyjątkiem naturalnie Zawiły) nie czuł się na zamku Belmont szczęśliwym. Nad wszystkimi zaciążyła jakaś dusząca atmosfera i wszyscy uczuli, że stosunki ich wzajemne stały się naprężone, nieprzyjemne, po części bolesne.

Henryk pomimo przyrzeczenia i pełnomocnictwa danego Zawile, nie mógł się pogodzić z tą myślą, aby poślubić Wandę bez wiedzy i bez woli ojca. Po części wstrzymywała go od tego kroku stanowczego wielka miłość, jaką czuł dla ojca, po części zaś bojaźń przed jego gniewem. Był wychowany w grozie i w posłuszeństwie, a ojciec chociaż nie był dla niego jak dla Julji jakąś wyższą istotą, wzbudzał w nim zawsze cześć i uszanowanie. — Z drugiéj strony cierpiał znowu wiele z powodu Wandy. Aby wyjść z téj kolizji, chciał wyznać wszystko przed ojcem, prosić go o przebaczenie i wyjednać sobie jego błogosławieństwo.

Od tego zamiaru odwiodła go Wanda, która lepiéj niż ona to czuła, że hrabia nigdyby się nie dał przebłagać i na małżeństwo syna z nią nie dozwolił.

Wtedy Henryk utracił ostatnią nadzieję zakończenia téj sprawy bez bolesnego przejścia i niewiadomych jeszcze — ale ciężkich zapewne następstw.

Mimowoli także przychodziło mu często na myśl to, co mu mówiła Julja o Wandzie, a jéj głębokie przekonanie — że Wanda go nie kocha, przyczyniało się nie mało do jego cierpień.

Kochał on całem sercem siostrę, wierzył w jéj szczere i mocne przywiązanie do siebie, i byłby pragnął przelać także jéj miłość na Wandę, która miała być jego żoną i którą ubóstwiał. Tymczasem Julja odsuwała się od nich i jeden jeszcze a drogi dla niego węzeł rodzinny, rozrywał się i pryskał.

— Wszystko więc sprzysięga się przeciw mojemu związkowi z Wandą — mówił do siebie — wszystko, co było mi dotychczas drogim, usuwa się ode mnie, jakbym musiał to wszystko utracić wprzód nim pozyskam moje największe szczęcie!.... Do miłości mojego ojca nie mam już prawa.... gdyby przynajmniéj Julja, gdyby choć ona stała po mojéj stronie i powiedziała mi, że to co czynić zamyślam, jest dobrem!....

Cała przyszłość w skutek tych myśli zasępiała się w oczach Henryka. Widział w niéj tylko, w takich chwilach — zgryzotę, cierpienie i bolesne osamotnienie..... Ale równocześnie na czarnym horyzoncie téj przyszłości jawiła się czarująca postać Wanpy, jakby duch płomienisty.... I dla jéj pocałunków, uścisków i spojrzeń, których żar czuł w swojéj krwi młodzieńczéj, Henryk biegł ku téj przyszłości z wyciągniętemi rękami.

Walka ze sobą zapełniała teraz wszystkie chwile jego życia, a miotany różnorodnemi myślami, nie mogąc zrobić stanowczego wyboru między swemi uczuciami, między ojcem, siostrą i kochanką, unikał ich wszystkich, do wszystkich kolejno uczuwał urazę, a kiedy indziéj znów uznawał, że przeciw wszystkim grzeszył i zawinił.

Wandę oburzało jego postępowanie. — Czuła dla niego gniew i rodzaj lekceważącéj nienawiści. Nie mogła mu jednak

kryminacje, tyle tylko uważał za potrzebne oświadczyć w obronie krajowéj autonomji.“

Takie energiczne wystąpienie w obronie praw narodowych, na słuszności i literze prawa oparte, gniewa do najwyższego stopnia dzienniki wiedeńskie, które obsypują wydział krajowy kraiński wszelkiemi możebnemi obelgami. — Co rząd daléj pocznie, ażeby na swojém postawić, niewiadomo jeszcze.

Wiedeń 9 września.

L. Za kilka dni delegacje wspólne zbiorą się w Peszcie. Tegoroczna sesja ich będzie bardzo ciekawą. Na dwóch punktach spodziewają się ataku przeciwko rządowi, a mianowicie: w sprawie księgi czerwonéj i budżetu wojennego.

Hrabia Andrassy imitując ks. Bismarka, ułożył sobie czerwoną księgę z dokumentów tak nic nieznaczących i niewinnych, że o polityce zagranicznéj będzie się można z niéj dowiedzieć tyle co nic. Okoliczność ta tém więcéj wywoła teraz niechęci, o ile że urzędowe hymny pokojowe nie usprawiedliwiają bynajmniéj tej tajemniczości dyplomacji austrjackiéj. „Jeżeli pokój zapewniony, jeżeli nikt o wojnie nie myśli — to dlaczegóż ukrywać rokowania, które tak pomyślnym uwieńczone zostały rezultatem? — tak pytają się wszyscy i podobne pytania zadadzą Andrassemu członkowie delegacji.

Drugim punktem, na którym delegacje zaatakują rząd, jest budżet wojenny.

Minister Kuhn prowadzi bez przerwy dzieło reorganizacji armji, niepytając wcale o ciasne granice nakreślone mu przez budżet wspólny.

Odstąpił on w wielu punktach od tego budżetu i przekroczył go — czego mu delegacje nie zaprzeczą i o co do odpowiedzialności go pociągną. Położenie jego będzie znowu tem przykrzejsze, ile że nie będzie mógł wskazywać na „groźne położenie zewnętrzne“, ale owszem wobec tego co teraz w Berlinie się dzieje, będzie musiał chcąc niechcąc przyznać, że „nie ma żadnéj obawy zawikłań wojennych“.

Tak więc zjazd w Berlinie przyczyni się do wywołania burzy w łonie delegacji a może do klęski wspólnego rządu wobec niéj.

Wiadomości z Berlina działają tu odurzająco na całą tę klikę, która tylko goni za chwilowemi korzyściami materyalnemi; zapewniony bowiem pokój tymczasowy i prawdopodobnie dobre powodzenie się wystawy powszechnéj ożywia giełdy, umożliwia tysiące nowych spekulacji giełdowych tak, że nikt nie ma ani czasu ani chęci zastanawiać się nad politycznemi następstwami tego zjazdu.

Francja.

— [Lourdes] jest drugiém głośném z cudów miejscem we Francji; jest miejscem uznawaném za takie przez arystokrację francuzką z przedmieścia Saint-Germain. Miejscowość La Salette sławna także z cudów, za nadto trąci gminnością, a przytem sama okolica nie jest zajmująca, a podróż nudna; przeciwnie rzecz się ma z Lourdes; jedzie się do niego koleją żelazną, są w nim piękne hotele i spacery gdzie wyższy świat może się pokazać; jest to prawdziwe miasto, z magazynami, a nawet sądami; sama grota może być celem przyjemnéj przechadzki. Piękne jest to miejsce dla High Life'u, mogące połączyć i pobożną pielgrzymkę z przyjemnościami villegiatury. Tak więc gdy do Salette pielgrzymuje po większéj części sam prosty lud, kupcy, księża, mniejsi właściciele i t. p., modny Lourdes, co rok zapisuje do ksiąg przyjezdnych osób, nazwiska najarystokratyczniejszych rodzin.

Ażeby poznać ducha narodu francuzkiego niedość jest śledzić go w Paryżu, Wersalu lub Trouville, ale i wszędzie gdzie się objawia, dla tego téż postanowiliśmy naszkicować kilkoma rysami Lourdes, opierając się, jak przy opisie Salette, na korespondencjach z téj miejscowości do dziennika *Temps*.

Lourdes jest dziś jedném z najbardziéj ożywionych miast; można tu obserwować typy Langwedoku i Akwitanji. Co rano, około godziny 5téj, dwa, trzy, a czasem i cztery pociągi kolejowe przywożą na dworzec miejscowy tysiąc do dwóch tysięcy osób. Najwięcéj przybywa Wandejczyków, Albigensów i z Carcassone; z każdym jednak rokiem wzrasta ciekawość czy też wiara Francuzów, tak że zaledwie jedna kompanja powróci z cudownego miejsca, a natychmiast druga się organizuje i zamawia osobny po zniżonych cenach pociąg.

Na pięknem wybrzeżu, na którém położony jest dworzec kolejowy w Lourdes, i zkąd odkrywa się jeden z najpiękniejszych widoków na Pireneje, kompanje pielgrzymów szykują się w długie procesje idące do cudownéj groty, przeprowadzone przez licznych księży z krzyżami i chorągwiami na czele. Procesja przechodzi przez miasto, około dawniejszego obronnego zamku, następnie po nad brzegiem rzeczki Gave, zkąd już tylko kilometr od miejsca objawienia. Tutaj zbyt liczna procesja rozdziela się; jedna część pielgrzymów wchodzi do przepysznéj kaplicy, wybudowanéj z wielkim kosztem po nad grotą; druga schodzi poniżéj aż do świętego źródła i zatrzymuje się przed żelazną kratą zamykającą grotę, u stóp statuy Matki Boskiéj. Księża odprawiają msze przed klęczącym tłumem, poczém każdy oddaje się dowolnemu nabożeństwu i oblewaniu się wodą.

Oprócz osób chorych, kalek, skrofulicznych, paralityków, a nawet obłąkanych i niewidomych, znaczna liczba ciekawych turystów zapełnia całą przestrzeń zawartą pomiędzy strumieniem a źródłem. Osoby chore nietylko modlą się i zawieszają przywiezione vota, ale i piją lub dają do picia ogromną ilość święconéj wody; obmywania cząstkowe lub całkowite ciała odbywają się w małym budynku przez który przepływa źródło; niektórzy robią śluby za siebie i swoje dzieci.

Grota jest obszerném lejkowatém wydrążeniem, po nad wystającą naprzód skałą; poza kratą jeden z miejscowych księży zajmuje się przyjmowaniem i zapalaniem świec, poświęcaniem długich, drewnianych różańców, któremi pielgrzymi obwiązują sobie szyję i ciało.

U sklepienia groty wiszą szczudła, kule i tym podobne przedmioty, świadczące o cudownych wyzdrowieniach. Ziemia zasiana jest sztukami miedzianemi lub srebrnemi, które pielgrzymi rzucają poza kratę. Prócz tego, jak zapewniają, każda kompanja opłaca dość wysoką sumę na koszta utrzymania tego świętego miejsca. Bogaci ofiarują szczodre dary na budowę i ozdobę kościoła.

Porządek rzadko bywa zakłócony na tych licznych zebraniach. Pielgrzymi ubożsi bawią tu dwa dni, czasem tylko kilka godzin, zostając pod dozorem księży i zajęci prawie ciągle nabożeństwem, nie mają oni sposobności ani czasu do pijaństwa i tym podobnych nadużyć, co bardzo przemawia na korzyść dzisiejszych pielgrzymek kolejami żelaznemi w porównaniu z dawniejszemi. Wiele z osób nabożnych przepędza noc na brzegu Gawy przed grotą. Inni chronią się po zajazdach lub po domach prywatnych, gdzie za wszystko trzeba płacić gotówką. — Wzdłuż drogi ciągną się kramy z różańcami, książkami do nabożeństwa i rycinami. Handel temi przedmiotami idzie żywo, gdyż wszyscy pragną wywieźć z tego miejsca jaką pamiątkę lub amulet z jedną lub kilkoma butelkami wody cudownéj, która się rozchodzi na całą Europę.

Co do cudów, nikt ich już nie rachuje. Korespondent *Temps'a* nie widział żadnego na własne oczy, ale słyszał od dwóch księży, z któremi długo rozmawiał, że miały miejsce cztery cuda za jego bytności w Lourdes. Ci księża wracali z Bétharram, innego cudownego miejsca, dawniéj bardzo uczęszczanego, dziś opuszczonego, a rywalizującego niepomyślnie z Lourdes. Jeden z tych księży pokazywał pierwszą stronnicę swego brewjarza, na któréj skreślonych było kilka wyrazów ręką choréj na pół wyleczonéj z paraliżu. Wszystkie cztery cudowne wyleczenia nie były zupełne, ale chorzy zabierali z sobą wodę i wierzyli, że w domu dokończą kuracji. — Inna z osób chorych na głuchotę naprożno próbowała obmywań, ale skoro jéj zawieszono w uszach kolczyki zamaczane w świętém błocie, natychmiast usłyszała szmer rzeczki Gawy. Jakiś paralityk miał uzdrowioną jednę nogę i mógł chodzić już nie o dwóch, ale o jedném szczudle.

Co prawda, bardzo często cuda się nie pokazują; ślepi, obłąkani, skrofuliczne dzieci, odchodzą takiemi jakiemi przyszli. Wypadki te jednak nie zachwiewają wiary i pozostają w tajemnicy; chorzy zresztą mówią: nie miał dość wiary, albo też zaniedbał jakiéjś praktyki religij néj. Kąpano dziecię, nic mu nie pomogło; alež bo trzeba było może ofiarować je Matce Boskiéj i t. d. i t. d.

Mieszkańcy z Lourdes opowiadają nawet, że cud nieraz działa w odwrotnym kierunku. Nieraz choroba się wzmaga w skutek podróży lub zbyt obficie wypitéj zimnéj wody; przytaczają nawet fakta zakończone śmiercią. Wypadki tego rodzaju trzymane są jeszcze w większym sekrecie przed publicznością.

Żarliwość religijna i wiara rosną tu, tak jak wszędzie w stosunku do odległości. Samo miasto Lourdes, jak i okolica niebardzo wierzą. Wandejczycy oburzeni byli na tutejszych mieszkańców za ich obojętność i chłód do świętego miejsca. Z początku cywilne osoby z Lourdes nie ukrywały swego niedowierzania; sam prefekt stawiał opozycję, a nawet w r. 1858 zabronił na chwilę pielgrzymek. Ustąpiono jednak przed liczbą corocznie głoszonych cudów i przed korzyściami, które wynikają dla miasta z odwiedzin corocznych w miesiącach letnich przynajmniéj stu tysięcy osób.

— (*Debaty*) w obszernym artykule z dnia 6go b. m. traktują na podstawie swych korespondencji z Wiednia kwestję polską, a jakkolwiek w wielu punktach na zapatrywania się tego dziennika zgodzić się w żaden sposób nie możemy, zamieszczamy jednakże ten artykuł w całości, uważając, że nie jest on pozbawiony pewnéj wartości.

„Jutro — tak zaczynają *Debaty* — nastąpi wreszcie w Berlinie, największy dyplomatyczny wypadek z roku bieżącego, zjazd trzech cesarzy. Rozprawy toczone bez przerwy w tym przedmiocie w dziennikarstwie niemieckiém i austrjackiém przez pięć tygodni niewiele dodały do tego, co już wiedziano zaraz w pierwszych dniach i cośmy podali do wiadomości naszych czytelników, opierając się głównie na naszych wiedeńskich korespondencjach.

Prócz tych kilku ogólników, na które prawie wszyscy się dziś zgadzają, reszta jest tylko mniéj lub więcéj niepewném przypuszczeniem. Co jest pewném i co należy przedewszystkiém stwierdzić, to, że niespodziane postanowienie cara przyłączenia się do spotkania układanego po między cesarzami Austrji i Niemiec przecięło wątek wszelkich rozumowań opartych na politycznéj kombinacji, która w ostatnich czasach zdawała się blizką urzeczywistnienia. Bez chęci przesądzania o przyszłości można powiedzieć, że jak na teraz polityka aliansu austrjacko-pruskiego, skierowanego przeciwko Rossji, nie ma najmniejszéj szansy powodzenia. Nasi wiedeńscy korespondenci zawsze nas ostrzegali, aby nie dowierzać przekonaniu, jakoby ta polityka była ułożonym planem, „niewzruszoną myślą“ hrabiego Andrassego, i trzeba przyznać, że wypadki potwierdziły ich wiadomości.

Bądź co bądź, ta kombinacja, tyle upragniona i popierana przez liczne w Austrji stronnictwa, może być dziś tymczasowo uważana za nieudałą. Najprzód p. Bismark nie chce jéj; nie daje się on odłączyć od Rossji, a tém mniéj jeszcze obrócić się przeciwko niéj. Przytém Rossja ma łatwy sposób zniweczenia układu grożącego jéj interesom; dość jéj powiedzieć Austrji i Prusom zamierzającym się porozumieć: „Jestem z wami“.

To właśnie obecnie uczyniła. Jedném słowem, chcieć dziś wciągnąć Bismarka do zaczepnego działania przeciwko Rossji jest to złudzenie, a porozumienie odporne Wiednia z Berlinem nie ma podstawy, od chwili ják Rossja oświadcza, że do niego przystępuje.

Ten obrót rzeczy, jakkolwiek w gruncie korzystny dla Austrji i uważany przez hr. Andrassego jako szczęśliwy wypadek, był niemniéj jednak zawodem dla tych wszystkich, którzy cudów oczekiwali z odwiedzin Franciszka Józefa w Berlinie.

„Aliansu Austrji z Prusami — piszą nam z Wiednia — pragnęły dla różnych powodów trzy główne narody monarchji austro-węgierskiéj: Niemcy, Węgrzy i Polacy (?). Partja niemiecka, marząca ciągle o powrocie do wspólnéj ojczyzny, w ogóle sprzyja wszystkiemu, co zbliża Austrję do Niemiec; przyłączenie Austrji do Niemiec jest jéj ideałem przyszłości i w tym względzie żywi ona nadzieje i zamiary, poczęści nieokreślone, które nie są być może wszystkie zarówno głośno wypowiadane.

Od dawna przemawiano za aliansem austro-pruskim, jako drodze do tego ideału; to też przyjęto z zapałem zapowiedzenie podróży Franciszka Józefa do Berlina. Dzienniki stronnictwa niemieckiego wciąż powtarzały, że cesarz jedzie tam jako monarcha niemiecki i będzie przyjęty jako niemiecki monarcha; zapominały, że tym sposobem kazały grać swemu monarsze rolę wasala cesarza Wilhelma; ale stronnictwo to nie wiele ma austrjackiéj dumy; sądząc z ich mowy i postępowania, moznaby mniemać, że przystałyby w razie potrzeby na przyjęcie przez nią położenia Bawarji, byleby tylko Austrja przyłączoną została do Niemiec.

Franciszek-Józef jedzie do Berlina, nie jako książę niemiecki, ale jako monarcha europejski, i postanowił on tę podróż w interesie Austrji jako wielkiego mocarstwa w Europie, a nie aby popierać politykę niemiecką. Współudział cara nadaje temu zebraniu trzech cesarzy jeszcze bardziéj charakter europejski i ogólny, i kładzie kres wszelkim niemieckim tłomaczeniom. Organa stronnictwa niemieckiego oświadczają, że są zadowolone z tego zbliżenia się do siebie trzech północnych dworów, będącego rękojmią pokoju, ale nie ukrywają przytém, że obecność cara odejmuje zjazdowi berlińskiemu wartość, jaką on miał w ich oczach, gdy się miał odbyć samowtór.

Węgrzy, mający wzrok skierowany na wschód i zagrożeni szczególniéj przez panslawizm, liczyli wiele na aljans z Prusami. Dla nich, stanowcze zwycięztwo nad Rossją, przedstawia się naturalnie jako najlepszy i najpewniejszy środek utrwalenia królestwa węgierskiego i zakończenia na zawsze panslawistycznych intryg. W ich gorącéj ufności, spodziewali się prędzéj lub późniéj ujrzeć pana Bismarka pomagającego im do zadania tego wielkiego ciosu, któryby podniósł urok monarchji austro węgierskiéj.

Wypadki wzięły kierunek wprost przeciwny; ale Węgrzy, ze swym wrodzonym zmysłem politycznym, umieli prędko się zorjentować w swém nowém położeniu, ukrywają swe niezadowolenie i stroją dobrą minę; oceniają rzeczywiste korzyści, jakie przedstawia pojednanie z Rossją; przyjmują je otwarcie i czynią z tego zasługę hr. Andrassy.

Polacy przywiązywali również do aljansu austro-pruskiego największe nadzieje.(?) Podług nich przymierze to miało doprowadzić do zaczepnéj wojny przeciwko Rossji i oni widzieli już w téj wojnie odzyskane królestwo polskie i przyłączone do cesarstwa austrjackiego, jako kompensatę za ewentualną utratę niemieckich prowincji. Wiedzieli oni, że perspektywa zostania królem polskim nie była wstrętną Franciszkowi Józefowi, któ-ry wiele liczy na wierność, lojalność i ducha wojowniczego swych polskich poddanych. Oni wiedzieli, że Węgrzy dziś tak wpływowi w monarchji, pragną przywrócenia Polski mniéj lub więcéj niepodległéj, która — według wyrażenia się jednego węgierskiego męża stanu — byłaby jakby „poduszką“ pomiędzy niemi a Rossją. Dalecy od ciągłego marzenia, o które ich powszechnie oskarżają, odbudowania przedrozbiorowéj Polski, Polacy stawszy się praktyczniejszymi, marzą dziś tylko o połączeniu się pod dynastją habsburgską, o przyłączeniu znacznéj części ich ziem do Austrji.

To połączenie koron węgierskiéj i polskiéj, byłoby, w ich pojęciu, tylko powrotem do tego stanu, który istniał w XV wieku, kiedy Węgry i Polska — wtedy bardzo silne — miały wspólnego króla.

Kombinacja ta byłaby nakoniec — mówią oni — nader korzystna dla Niemiec, któreby miały tym sposobem na swych granicach, w połączonéj Polsce z Węgrami, dwa wały przeciwko Rossji. Hr. Andrassy zdawał się Polakom przeznaczonym do spełnienia tych wielkich rzeczy; jak nowy Mesjasz miał urzeczywistnić ich najgorętsze pragnienia. Było to jednėm z tych złudzeń, któremu Polacy dają się uwieść swym nieprzezwyciężonym optymizmem i swą niewyczerpaną zdolnością do spodziewania się zawsze, nawet wbrew zdrowemu rozumowi. Pojednanie Austrji z Rossją, uskutecznione pod wróżbą tego samego hr. Andrassy, przywrócenie przyjaźni pomiędzy trzema współdziałającemi mocarstwami, jest to wszystko dla nich daleko większym zawodem, jak ten zawód, którego doznało, chociaż się do niego nie przyznaje, stronnictwo niemieckie i węgierskie.

(Dokończenie nastąpi.)

Niemcy.

[Biskup Krementz — zjazd cesarzy.]

Biskup warmiński Krementz doznał nowych nieprzyjemności, na które tą razą jaknajzupełniéj zasłużył. Skutkiem znanego sporu z rządem minister wyznań wymagał od niego wyraźnéj deklaracji, że w razach zachodzącéj kolizji między dążnościami Rzymu a ustawami państwa uznaje obowiązek zastosowania się do ostatnich. Deklaracji téj biskup odmówił i sprawa ta była i jest dotąd w zawieszeniu.

Nadeszła tymczasem pora zaprosin na znany obchód Malborski. Komitet urządzający po długich naradach i odnoszeniach się do ministerstwa zaprosił nareszcie tak biskupa Krementza z duchowieństwem kapituły warmińskiéj, jak i wyższe duchowieństwo luterskie. — Ponieważ na uczty, w których cesarz osobisty bierze udział, lista zaproszonych, podług zwyczaju, zyskać powinna poprzednie przyzwolenie cesarskie, biskup będąc pewnym, że to przyzwolenie nastąpiło skoro zaproszenie odebrał, uważał za stosowne dawny spór uciszyć zupełnie aktem głośnéj lojalności. Bez najmniejszego więc względu na polską część swéj djecezji wezwał listem pasterskim, pełnym patrjotycznych wynurzeń, całe duchowieństwo warmińskie, do wzięcia udziału w rocznicy podziału Polski przez urządzenie stosownych nabożeństw i zjechanie do Malborga w liczbie zaproszonych. Sam zaś napisał list do cesarza z prośbą o pozwolenie złożenia mu hołdu swego na czele kapituły w czasie pobytu jego w Malborgu. Na list ten cesarz odpisał, że od poddanego, robiącego zastrzeżenia, w zastosowaniu się do ustaw państwowych hołdu odbierać nie może, chyba że poprzednio zda zażądaną od niego przez ministra deklaracje. Przez zbytnią chęć okazania niestosownéj lojalności znalazł się więc biskup warmiński w położeniu, z którego żadną miarą wybrnąć nie może, a które dla niego jest nadzwyczajnie kompromitującém.

Zjazd cesarzy opisują dzienniki niemieckie ze wszystkiemi szczegółami przywitań urzędowych, wizyt oddawanych, entuzjazmu niższych klas ludności berlińskiéj i parad wojskowych. Szczegóły te pomijamy, jako mniéj zajmujące dla publiczności naszéj. Ciekawszém dla nas byłoby dowiedzieć się, jak się z sobą bawią Bismark, Gorczaków i Andrassy, ale o tém pewnie tak łatwo się nie dowiemy, jeśli agenci Thiersa nie dadzą dowodu swéj zręczności w przeniknieniu tych tajemnic; albo które z mocarstw obradujących nie uzna potrzeby niedyskretnego zdradzenia ich przed czasem.

Rossja.

[Gimnazja męskie i żeńskie — kongres statystyczny — wystawa politechniczna w Moskwie — pewne zmiany w dotychczasowéj ustawie miejskiéj.]

Dzisiejsze ministerstwo oświaty wzięło sobie za główne zadanie, aby wszelkiemi sposobami zmniejszyć ilość młodych ludzi, wstępujących do uniwersytetu. W tym celu rozpisano cyrkularze, zalecające jak najsroższe egzaminowanie uczniów kończących gimnazja. Niektórzy nauczyciele gimnazjalni tak daleko posunęli swą gorliwość, że z liczby młodych ludzi uczęszczających do 7 kl. gimnazjalnéj zaledwie trzecia część będzie mogła wstąpić do uniwersytetów. Bez téj nawet instrukcji gimnazja i progimnazja były obarczone ogromną ilością godzin łaciny i greki, w czém Rossja także przesadziła przy ostatniéj reorganizacji średnich zakładów naukowych. Dosyć często miały miejsce wypadki samobójstwa pomiędzy gimnazjalistami, niemogącymi podołać trudnościom składni łacińskiéj lub greckiéj. Z powodu tych wszystkich instrukcji i obostrzeń nic dziwnego, że ostatniemi czasy liczba słuchaczów w uniwersytetach znacznie się zmniejszyła, do czego widocznie dążył minister oświaty Tołstoj.

Dawną piosenkę młodzieży wileńskiéj „Nie potrzeba nam oświaty wyrzekł pan kurator“ w tym razie najzupełniéj można zastosować do ministra oświaty Tołstoja, którego sami Rossjanie z tego powodu nazywają „ultramontaninem prawosławnym.“

Nieco lepiéj rzecz się ma z gimnazjami żeńskiemi, których dotychczas nie tknęła jeszcze ręka ministra oświaty. Po wszystkich miastach gubernjalnych Rossji istnieją gimnazja żeńskie, których program odpowiada najzupełniéj programowi gimnazjów męskich, z wyjątkiem łaciny i greki. Za to w gimnazjach żeńskich języki nowożytne i literatura rossyjska są wykładane daleko obszerniéj.

Niedawno w dziennikach rossyjskich ogłoszono sprawozdania o stanie gimnazjów żeńskich, z których można się przekonać, że uczennice klas wyższych pisywały opracowania o Puszkinie, Lermontowie, Gogolu i innych rossyjskich pisarzach i dawały dowody gruntownéj znajomości literatury krajowéj.

Kongres statystyczny już zakończył swoje posiedzenia. W. ks. Konstanty bardzo uroczyście pożegnał członków kongresu przybyłych z zagranicy, poczém ci się udali na wystawę politechniczną do Moskwy.

Wystawa moskiewska nie odznacza się ani przepychem, ani wielką ilością nadesłanych przedmiotów. Dział rossyjski był jeszcze nieźle reprezentowany i to dzięki przedmiotom nadesłanym z Warszawy, ale zagranica była bardzo słabo reprezentowaną. Ztąd téż gości przybywających ztamtąd bardzo mało, co zresztą można przypisać oddaleniu Moskwy od środkowéj Europy.

W chwili obecnéj prasa rossyjska zajmuje się zmianą ustawy miejskiéj, na któréj opiera się samorząd obu stolic i znaczniejszych miast Rossji.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Kraków 10 września.

Sekcja szkolna rady miejskiéj odbyła wczoraj posiedzenie, na którém się ukonstytuowała i wybrała przewodniczącym dra Majera.

Prócz kilku spraw bieżących, miała sekcja na wezwanie prezydenta Dietla przystąpić do uzupełnienia komisji domu pracy, która w skutek ubycia z niéj byłego radcy p. Gralewskiego, została zdekompletowaną. Pokazało się atoli, że uzupełnienie téj komisji jest niemożliwe i że trzeba przystąpić do nowego wyboru całéj komisji, a to z następującego powodu: Według statutu domu przytułku i pracy, zarząd jego składa się z sześciu członków rady miejskiéj i sześciu z poza rady. Otóż dotychczas z rady miejskiéj należeli do zarządu tego: ks. Górnicki, pp. Chmur-

---

tego wyranźie okazywać, bo teraz nie miała już innego wyboru.

Przykrzejszym jeszcze był jéj stosunek do hrabiego. Ażeby oszukać i podejść jego baczność, musiała być fałszywą i udawać na każdym kroku. Drżała przed nim, a musiała się wydawać czułą i ufającą; obawiała się, ażeby jéj fałszu nie dostrzegł, a musiała udawać coraz więcéj kochającą i coraz więcéj poufałą. — Była jakby owca, któraby w szponach wilka roztkliwiała się do niego, i unosiła nad jego dobrocią.

Wreszcie Julję po prostu nienawidziła, od czasu, kiedy ta dała Henrykowi tak niepochlebną o niéj opinję. Wanda czuła to bardzo dobrze, że Julja stała się dla niéj jedną jeszcze więcéj zawadą do osiągnięcia celu i tym większą pałała dla niéj nienawiścią, że Julja szkodziła jéj nie mając w tem żadnego interesu i jedynie tylko z jakiegoś instynktowego przeczucia i z powodu niekorzystnego wyobrażenia o jéj charakterze.

Jedna rzecz tylko pocieszała Wandę i w części przynajmniéj godziła ją z Julją. Od niejakiego czasu spostrzegła ona, że serdeczny, uczuciowy stosunek między Julją a ojcem, nagle oziębił się i ostygł. Hrabia był zawsze jednakim dla córki, ale Julja dla niego bardzo się odmieniła. Zdawało się, że chcąc być dla niego czułą, zadawać sobie musiała przymus. Nie była wobec niego tak poufałą i swobodną jak dawniéj, unikała jego spojrzenia, nie miała z nim co mówić, i nigdy jak dawniéj z nim się nie pieściła. Hrabia nie spostrzegał tego, ale kobiece oko Wandy dopatrzyło wkrótce téj zmiany. Nie chciała temu z początku wierzyć, ale oznaki stawały się coraz wyraźniejsze, tak że Wanda lubo ze zdziwieniem mogła sobie niedługo zadać pytanie:

— Czyby ona do niego straciła serce?

Przeczucie odpowiadało jéj: tak jest. I to cieszyło ją niezmiernie. Im więcéj Julja oddalała się od ojca, tém więcéj musiała, a przynajmniéj mogła, zbliżyć się do niéj. Hrabia był bowiem od niejakiego czasu nieprzyjacielem jéj i jéj szczęścia, a każdy kto jemu był niechętny, mógł być uważanym za sprzymierzeńca Wandy.

Wanda postanowiła skorzystać z tego usposobienia Julji.

Niedługo zdarzyła jéj się do tego sposobność.

Julja pewnego dnia prosiła ojca, ażeby jéj pozwolił jechać konno, od niejakiego czasu bowiem polubiła przechadzki i przejażdżki dalsze, ona co dotąd była tak wielką domatorką. Zdawało jéj się, że potrzebuje teraz szerszego powietrza, że jéj to sprawiało ulgę, gdy się po za obrębem zamku zobaczyła.

Hrabia pozwolił chętnie, a obecna temu Wanda zaprosiła się nagle do jéj towarzystwa. Odmawiać było niepodobieństwem; Julja przystała na tę propozycję.

Za małą chwilę powróciła Wanda od siebie w czarnéj amazonce i w małym aksamitnym toku z czarnemi piórami.

W towarzystwie koniuszego obie wyjechały za mur zamkowy.

Rozmowa dwóch dziewic na cmentarzu.

— Jak to dobrze, że ci przyszła dziś myśl jechać — odezwała się Wanda, kiedy już minęły bramę. Czuję potrzebę powietrza i ruchu.... głowę mam tak ciężką, i coś mi oddech zapiera.

— Gdzie pojedziemy? odrzekła Julja, jakby chciała nadać rozmowie ton obojętny.

— Gdzie chcesz — odpowiedziała Wanda, a po chwili dodała, wskazując spicrutą — może pojedziemy tam, ku cmentarzowi.... lubię to miejsce, jest trochę dzikie, ale przemawia do duszy.

Jechały we wskazanym kierunku nic do siebie nie mówiąc. Droga szła coraz węższym parowem, po którego obu stronach rosły krzaki jałowcu i olbrzymie bodjaki.

Po kilkunastu minutach jazdy zrównały się z wiejskim cmentarzem, który leżał na pagórku. Wanda zapatrzyła się w tamtę stronę, a potém zatrzymując konia rzekła:

— Czy nie masz ochoty pójść tam na górę?.... widok ztamtąd jest bardzo ładny.

Julja w milczeniu zsiadła w téj chwili z konia, tożsamo uczyniła Wanda. Koniuszy został przy koniach, a one obie poszły ścieżką pod górę.

Kiedy stanęły już na pagórku, Wanda zamiast przyglądać się widokowi, który je tutaj sprowadził, zmierzała prosto ku cmentarzowi. Julja szła za nią.

Cmentarz był prosty i skromny jak zwykle wiejskie cmentarze. Wał z ziemi otaczał go do koła, w pośrodku czerniało kilkanaście krzyżów drewnianych, bieliły się tu i owdzie kamienie wspanialszych niegdyś pomników, a dzisiaj już po części rozsypujących się w gruzy.

Wanda stanęła na wale i patrząc na mogiły leżące przed jéj oczami, odezwała się ze smutną jakąś rezygnacją:

— Jakże szczęśliwi ci, co tutaj leżą!...

— W niedobrém jesteś dziś usposobieniu — odrzekła Julja, spoglądając na nię z zadziwieniem.

W istocie Wanda była w téj chwili bladą i smutną, i nagle jakby puszczała wodze długo tłumionemu płaczowi, wybuchnęła głośném łkaniem i rzuciła się Julji na szyję:

— O prawda — zawołała — jestem nieszczęśliwą!....

— Cóż ci jest? zapytała Julja ze współczuciem i przelękniona, a dobre z natury jéj serce zapomniało w téj chwili o swoim wstręcie i niechęci do Wandy.

— Co mi jest? powtórzyła Wanda żałosnym głosem, podnosząc oczy do góry, powiedziałam ci, jestem nieszczęśliwa.

— Ależ z jakiego powodu?....

Wanda usiadła na wale, jakby potrzebowała spoczynku i patrząc pytająco w oczy Julji rzekła:

— Czy chcesz mię posłuchać?.... ale nie, cóż ciebie to obchodzi....

Julja zaprzeczyła jéj słowom, siadając w téj chwili obok niéj.

— Ja wiem — mówiła daléj Wanda — że ty mnie nie lubisz.... Dla czego?.... daremnie silę się domyślić.... ale to jest niesprawiedliwość z twojéj strony....

— Nie myśl tak źle o mnie, a jeśli czém wyrządziłam ci krzywdę, bądź pewna, że chciałabym ją naprawić.

— To prawda. Jesteś tak dobrą, masz anielskie serce. Więc zechcesz mię posłuchać?

— Mów wszystko, Wando. Postąpisz tém szlachetniéj, że dotąd niczém nie zasłużyłam na twoje zaufanie.

Wanda ścisnęła jéj rękę dziękując. Po chwili odezwała się:

— Kocham twojego brata, i to jest powodem mego cierpienia. Wiem, że ci Henryk mówił o naszéj miłości.

— Tak jest. Ale on ciebie równie kocha odpowiedziała Julja, a w duszy pomyślała sobie mimowoli: więcéj kocha niż ty jego.

— A więcéj już o niczém nie wiesz?....

Julja spuściła oczy i zamilkła. Wstydziła ją i bolała odpowiedź, którą miała dać Wandzie. Po chwili wreszcie dodała cichym, ledwie dosłyszanym głosem:

— Wiem.

— I cóż na to powiesz?.... Czy położenie moje nie jest fatalne, nie jest pożałowania godne?...

— Prawda.... jeżeli mego brata szczerze kochasz....

— O, kocham go bardzo — rzekła Wanda z namiętnym drżeniem w głosie, a potém schylając głowę dodała smutnie: ale kocham bez nadziei. Nieszczęściem stanął na naszéj drodze człowiek, któremu winnam wiele, któremu zawdzięczam moje podźwignięcie z ubóstwa i niedoli, którego szanuję i czczę.... ale kochać go nie mogę....

— Czy myślisz, że ojciec nie zezwoliłby na wasz związek?....

— Nigdy. Ty nię znasz Juljo, jaka jest potęga namiętności, a na nieszczęście wiem o tém dobrze, że wzbudziłam w twoim ojcu namiętność. Dziwna to rzecz, prawie nie do wiary, ażeby człowiek w jego wieku zapomniał się do tego stopnia!... A jednak to jest pewna, że dla zadowolnienia swoich pragnień gotów poświęcić nas oboje, nie zważać na nic.... Przeciw jego chęci zaś jakąż możemy znaleźć obronę? i Henryk i ja jesteśmy pod jego władzą, zależymy od jego woli. Ja będę musiała iść za niego, choćby to było dla mnie nieszczęściem na całe życie, a wierzę także i temu, że Henryk ze swego uczucia nigdyby się nie wyleczył, nigdyby nie zapomniał o mnie.... Nie prawdaż, że nas oboje czeka okropna przyszłość?

Wanda podniosła znowu badawcze swoje spojrzenie na Julję, jakby wymagała od niéj odpowiedzi i potwierdzenia swoich słów.

Ale Julja długo nie odpowiadała. Cóż miała odpowiedzieć? W duszy musiała przyznać słuszność Wandzie, i mogła tylko ojca potępić. Złamana i przygnieciona tém co słyszała, siedziała ze spuszczoną głową bez ruchu, jak martwa. Całe położenie rzeczy coraz jaśniéj występowało przed jéj oczami, a postać ojca, niegdyś tak czysta i czczona w jéj sercu, przybierała barwy coraz ciemniejsze, spadała z tego piedestału, na którym tak długo odbierała od niéj hołd uwielbienia.

Nieinaczéj, jéj ojciec wiele zawinił; dla swojéj namiętności poświęcał dwoje młodych ludzi, korzystał z przewagi i władzy, jakie mu nadawało jego stanowisko, i nadużywał ich względem sieroty, która pod jego dachem znalazła schronienie, i względem własnego syna, który dotąd ani jednym czynem nie skaził swojéj synowskiéj miłości.

Więc ten człowiek był ułomnym i słabym jak inni, więcéj nawet niż słaby, bo był nieszlachetny i okrutny....

(Dalszy ciąg nastąpi).

ski, Warszauer, Marfiewicz, Wróblewski i Gralewski; z poza rady zaś pp.: Kamieński, Dworski, Gwiazdomorski, Illming, Krywult i Patelski. Z tych ostatnich sześciu członków, którzy dawniéj nie należeli do rady, wszedł w skutek ostanich wyborów do rady miejskiéj p. Dworski. Gdyby więc, jak tego żądał prezydent Dietl, sekcja szkolna wybrała jednego radcę na miejsce p. Gralewskiego do komisji domu pracy, skład téj komisji stałby się nielegalnym, albowiem należałoby do niéj siedmiu radców, a tylko pięciu z poza rady, co się sprzeciwia statutowi. Ztąd wynika, że po nowych wyborach do rady miejskiéj wypada koniecznie wybrać na nowo całą komisję domu pracy, aby uniknąć kolizji ze statutem tego zakładu.

To też sekcja szkolna uchwaliła wstrzymać się jeszcze z uzupełnieniem komisji domu pracy, dopóki wniosek dra Samelsona co do wyboru wszystkich komisji na nowo rozstrzygniętym nie zostanie.

Sprawa gimnazjum żeńskiego w Krakowie, które miało być otwartém z początkiem bieżącego roku szkolnego, jeszcze nie załatwiona. Rada szkolna nie odpowiedziała jeszcze na zapytanie, czy się chce przyczynić subwencją do utrzymania téj szkoły, a jakkolwiek uchwalono, aby na wszelki wypadek już z początkiem tego roku otworzyć 5tą klasę gimnazjalną dla tych panienek, które skończyły 4tą klasę, to jednak sprawa ta czeka — *horribile dictu* — powrotu p. prezydenta ze wsi.

Zaiste nigdy z takiém tęsknieniem nie czekaliśmy powrotu dra Dietla ze wsi, jak tym razem. Rok szkolny bowiem już się rozpoczął!

Kronika potoczna i rozmaitości.

P. Matejko puścił się wraz z rodziną swoją w podróż na Wschód, i jak nam donoszą, znajduje się obecnie w Konstantynopolu. W téj podróży teka genjalnego naszego artysty licznemi niewątpliwie zapełni się szkicami.

P. Matejko zaczął podobno robić studja do nowego obrazu, którego pomysł powziął przy malowaniu Stefana Batorego. Przedmiotem tego obrazu będzie scena po bitwie grunwaldskiéj.

Djabła wyszedł dziś świeży numer odznaczający się humorem.

Ktoby nie miał gdzie wywozić z domu śmieci i rumowiska, może je wywozić na plancje i wysypywać na ścieżki najwięcéj zwiedzane przez publiczność. Jestto bowiem najnowszy sposób upiększania plantacji obecnie *con amore* praktykowany przez teraźniejszy zarząd. Kupy rumowiska na ścieżce w pobliżu „koła“, gdzie najwięcéj jest ławek, sterczą jak w fabryce jakiéj lub w ruinach. Prawdopodobnie zarząd przygotowuje sobie materjał do wyrównywania chodników; ale tego rodzaju roboty urządzać należy w późnéj jesieni, nie teraz, kiedy mieszkańcy Krakowa chcąc korzystać z prześlicznéj pogody, licznie w te miejsca uczęszczają na spacer. — Stawiać im pod nogi w takich dniach kupy gruzów jestto robić im na złość.

Otrzymujemy następujące zażalenie: W dniu 1 mb. o godzinie 3 m. 45 po południu wysłałem przez tutejszy ck. urząd telegraficzny depeszę (l. 42) do Szczawnicy. Gdy mnie ale natem bardzo zależało dowiedzieć się czyli adresat otrzymał tę depeszę lub już ze Szczawnicy odjechał — dowiadywałem się przeto w tutejszym ck. urzędzie telegraficznym czyli nie ma jakiéj odpowiedzi w tem samym dniu 1 września od godziny 6 popołudniu do wpół do dziewiątej wieczór — a nie otrzymawszy żadnéj odpowiedzi ani do wieczora, ani podczas nocy ani też na drugi dzień to jest 2 września do godziny 9 rano — zatelegrafowałem przez ten sam tutejszy urząd telegraficzny 2 września o godzinie 9 minut 30 przed południem do ck. urzędu telegraficznego w Szczawnicy czyli i kiedy moja depesza wczorajsza l. 42 adresatowi doręczoną została, zapłaciwszy jak naturalnie należytość za tam i napowrót, i znowu tegoż dnia do 12 godziny w południe oczekiwałem najcierpliwiéj odpowiedzi. A gdy i 12 godzina bezowocnie upłynęła znowu opłaciłem i wysłałem tegoż dnia 2 września rb. o godzinie 12 minut 20 w południe przez tutejszy ck. urząd telegraficzny depeszę powtórną do ck. urzędu telegraficznego w Szczawnicy — żądając odpowiedzi na moją powyższą depeszę dodając, iż ten fakt wyższemu urzędowi doniosę. Nareszcie o godzinie 1 minut 45 dnia tegoż 2 września otrzymałem od urzędu telegraficznego w Szczawnicy depeszę — zawiadomiającą mnie, iż mój telegram adresatowi nie został doręczony, gdyż tenże jeszcze 31 sierpnia odjechał.

Podaję ten fakt do publicznéj wiadomości bez wszelkich komentarzy — celem przestrogi od podobnych zawodów i niepotrzebnych opłat.

Dr Balko.

Wypadek. — W skutek szybkiéj i nieostrożnéj jazdy, przejechał wczoraj o godzinie 6 wieczorem wóz Pawła Konika z Woli justowskiéj dwóch chłopców. Jeden z nich $3\frac{1}{2}$ letni, skaleczony został w prawą nogę, drugi 5 letni, w prawą nogę i rękę. Prócz tego młodszy postradał jeden ząb.

Przenoszenie nauczycieli. — Od matki trzech synów, uczących się w gimnazjum św. Jacka, odbieramy następujące pismo:

Dzisiaj uczniowie gimnazjum świętego Jacka z kilku klas żegnali swego ukochanego nauczyciela dra Doležana. — Nauczyciel ów zostaje przeniesiony na posadę rzeczywistego nauczyciela w Samborze i pozostawia po sobie nieukojony żal i pamięć między swymi uczniami. Nauczał on historji powszechnéj i umiał w nich rozbudzić prawdziwy zapał do tego przedmiotu, a uprzejmością i delikatném postępowaniem z uczniami zasłużył sobie na uznanie i pamięć nietylko u tych ostatnich.

Dziwi nas tylko mocno, co radę szkolną powoduje do tak częstéj zmiany i przerzucania nauczycieli, zwłaszcza takich, co sobie umieli i nauką i postępowaniem zaskarbić serca młodzieży. — Gimnazjum św. Jacka jest pod tym względem najnieszczęśliwsze; w ciągu jednego roku zmieniono tam do dwunastu nauczycieli, a były i przypadki, że w jednéj klasie, do jednego przedmiotu, w ciągu jednego kursu było pięciu czy sześciu nauczycieli. Czyż na tém uczniowie nie tracą bardzo dużo?

Proszę szanowną redakcję o umieszczenie téj krótkiéj wzmianki o nauczycielu, równie jak i ostatnich uwag, które — jestem tego pewna — wszyscy rodzice uczniów ze mną podzielają.

Uczniowie szkoły rolniczéj w Żabikowie, odbyli pod przewodnictwem dyrektora Au'a i p. Śniegockiego wycieczkę naukową, przez Kujawy do Gdańska, a powracali z wycieczki przez ziemię malborską i chełmińską.

Redaktor *Dziennika Polskiego*, p. Henryk Rewakowicz, znany z procesu, który mu niedawno sędzia śniatyński p. Pasieczny wytoczył, otrzymał od miasta Śniatyna dyplom honorowego obywatelstwa.

Cholera. — Według urzędowych doniesień pojawiła się cholera w czasie od 15 sierpnia do 1 września b. r. w Pieńkowcach, Medynie, Stryjowie, Basaczyńcach, Zbarażu, Szyłach, Suchowcach, Lisienicach i Kretowcach w pow. zbarazkim; w Hadynkowcach, Chłopówce, Szydłowcach, Tłustenkiem, Mszańcu, Rakowym kącie, Postółówce, Howilowie wielkim, Zabińcach, Liszkowcach, Jabłonowie, Trybuchowcach i Horodnicy, w pow. husiatyńskim; w Rosochowaciu, Dorofiówce, Skałacie starym, Panasówce, Grzymałowie, Toustem, Kałaharówce, Orzechowcu, Nowosiółkach skałackich, Chmieliskach i Kamionkach, w pow. skałackim; w Wygnance i Ułaszkowcach, w pow. czortkowskim; w Krowinkach i Kobyłowłokach, w pow. trembowelskim; w Stanisławowie i Pawełczu, w pow. stanisławowskim; w Niwcze, Bielowcach, Jezierzanach, Hołkowcach, Dzwinogrodzie, Krzywczu górnym, Łatkowcach, Dzwiniaczce i Trubczynie, w pow. borszczowskim; w Tarnopolu, Chodaczkowie małym i Stechnikowcach, w pow. tarnopolskim; w Tyśmienicy, w pow. tłumackim; w Łyścu i Łyścu starym, w pow. bohorodczańskim; w Wertetce, Manastyrku, Trościancu i Stanisławczyku, w pow. brodzkim; w Krynicy, w pow. Nowo-sądeckim; w Peczeniżynie, w pow. kołomyjskim. Wygasła zaś w Olchowcach w pow. borszczowskim i Podłęży w pow. bocheńskim.

W wyż wymienionym czasie panowała przeto cholera w 95 miejscowościach, w których do pozostałych na dniu 15 sierpnia 294 chorych, przybyło do 1 b. m. 3388, z tych wyzdrowiało 1722, umarło 1239, a 721 pozostało w leczeniu.

W Cieszynie w czytelni ludowéj odbyło się w niedzielę 1 września przedstawienie amatorskie. Grano „Kapitalik“ komedję w 2 aktach Aleks. hr. Przeździeckiego.

Konfiskata *Gazety Toruńskiéj* za artykuł p. t. „Welch' Wendung durch Gottes Fügung,“ o której donosiliśmy przed kilkoma dniami, cofnięta została na mocy uchwały toruńskiego sądu powiatowego.

Wisła pod Warszawą znowu przybierać zaczyna; od dnia 5—6 b. m. podniosła się o 2 stopy.

Delegaci austrjaccy na kongresie statystycznym w Petersburgu. — *Narodni Listy* podają ciekawą scenę, jaka miała mieć miejsce przy otwarciu kongresu statystycznego w Petersburgu z reprezentantami Austrji. Delegaci byli przedstawiani bratu carskiemu Konstantemu grupami podług narodowości; grupy zaś te ustawiono według abecadła. Ponieważ Węgrzy domagali się osobnéj grupy, zostali pod lit. *U (Ungarn)*, a delegowani z Przedlitawji pod lit. *A (Austria)*. Kiedy brat carski zbliżył się do grupy *A*, powiedziano mu, że to są reprezentanci tylko połowy Austrji; że druga połowa jest pod lit. *U*. Tu są Niemcy, tam Węgrzy — dodano. Wtedy Konstanty zagadnął jednego, czy on jest niemieckim deputowanym. Zapytany odpowiedział, że jest słowianinem z Pragi. Podawszy mu rękę, zapytał carewicz obok stojącego, czy on jest Niemcem. Ten znów odpowiedział, że jest „Polakiem“. — Następnie zwrócił się carewicz do grupy *U* i powiedziawszy wesoło „Tu więc mamy drugą połowę Austrji“, zapytywał niektórych członków, czy oni są Węgrami. Okazało się, że jeden z nich był Chorwat, a drugi Czech w Węgrzech osiadły; obaj ani słówka nie umieli po węgiersku. — Wreszcie przedstawiono Konstantemu pułkownika austrjackiego, delegata ministerstwa wojny. „A pan do któréj połowy należysz?“ zapytał go Konstanty. — „Do żadnéj, ja należę do całości“ odpowiedział.

Na to zdziwiony carewicz rzekł: „Dziwna rzecz; mamy więc jednę połowę niemiecką, w któréj nie mogłem znaleść żadnego Niemca; drugą połowę węgierską, w któréj znowu Węgrów niéma; wreszcie całość, która nie chce należeć do żadnéj połowy.“

Zdanie to wywołało powszechną wesołość, tylko Niemcom było niesmacznie.

Spostrzeżenia meteorologiczne. — Dnia 9 września pochmurno, popołudniu ulewny deszcz; termometr od 11.6 doszedł do 17.3 R. Barometr wraca zwolna w górę; rano o 6 dnia 10 stan jego był 329.25, termometru 9.2 R. Wiatr zachodni.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Ludwik Jankowski jen.-maj. świty ces. rossyj. z Wiednia; Amelja Bilińska obyw., Petronela Sieraczyńska ob., z Wołynia; Weronika Milewska ob., Felicja Trzeciak ob., z Wilna; ks. Gunther Seidl ze Szląska; Fryd. Manzl prof. z Brannau; ks. Romuald Schramm z Pragi; Ignacy Morawski akad., Henryk Skarzyński akad., z Poznania; Idalja Kronhelm córka wł. d., Marja Uhlmann ob., z Krynicy.

HOTEL DREZDENSKI. *Przyjechali:* Matylda Natanson ob., Stan. Kruszewski ob., Aug. Grodzicki ob., Jan Sulatycki obyw., Leopold Steinman rzeź., Tytus Biliński ob., z Warszawy; Juljan Malczewski ob. z Radomia; Leon Bromirski wł. d. z Tarnopolskiego; Józef Brudkowski wł. d. z Królestwa.

HOTEL POLSKI pod BIAŁYM ORŁEM. *Przyjechali:* Fran. Włyński inż. z Charkowa; Aleks. Berski wł. d. z Podola; Artur Perkowski wł. d. z Dumaniowa; Łucja Krzyżkowska żona adw. z Kielc; Jan Sierek fabr. z Bilska; Konst. Berezowski obyw. z Michałowic; Józef Wayner kup. z Pragi; Stefan Henisz ob. z Warszawy; Henryk Górecki ob., Jan Zarzycki ob., Roman Jawornicki ob., Wład. Łącki wł. d., z Królestwa; Stefan Wolanowski z Paryża; Michał Lamtyński ob. z Galicji.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie targowe

banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

Kraków 10 września.

Dzisiejszy targ mało się różnił od poprzedniego, jednakże w ogóle raczéj słabszą aniżeli lepszą tendencję zanotować wypada. Młyny tutejsze i szląskie ograniczają się w kupnie, a pomiędzy kupcami opinja dzieli się to za utrzymaniem się, to za cofnięciem cen dotychczasowych, co nadaje transakcjom charakter chwiejny i coraz więcéj niepewny.

Pszenica tak biała, jak czerwona lub żółta w znaczniejszych ilościach ofiarowana, lecz popyt się nie zwiększył; głównie odbiorcy ze Szląska pruskiego uciskają ceny, a sprzedający chętnie zniżają swoje żądania, widząc już teraz wpływ trochę zwiększonych dowozów przy niemożności eksportu za granicę. Bardzo piękna pszenica ofiarowana z Warszawy, nie daje dla tutejszego placu rachunku, ale chętnie jest kupowana przez młynarzy z górnego Szląska pruskiego, którzy płacąc nawet wyżéj niż 14 zła. w Katowicach, oszczędzają różnicę frachtu.

Zyto zachowało tożsamo słabsze usposobienie co poprzedniego targu, znaczne partje tak węgierskiego jak morawskiego żyta lub z król. Polskiego, które były ofiarowane, trudny znajdowały odbyt. Parę mniejszych partyj sprzedano, wszakże po zła. 9·40 i 9·50.

Jęczmienia w pięknym gatunku brakowało, jednakże nie przystawano na wyższe żądania.

Owies mało był w obrocie i o piękne gatunki trudno.

Rzepak dość licznie ofiarowany stracił znowu na cenie, lecz sprzedający w ogóle trzymają się jeszcze wyczekująco.

Siemie lniane w trop za rzepakiem tak, że zniżce uległo, lecz mało dostarczone.

Waga wiedeńska netto	za funtów	zła.		
Pszenica biała polska	170	11.50	12.50	13.70
„ czerwona	„	—.—	12.50	13.60
„ żółta galicyjska	„	—.—	—.—	—.—
„ „ podolska	„	11.50	13.50	13.60
„ „ mołdawska	„	—.—	12.—	13.50
Żyto polskie, węg., szląskie	160	—.—	9.—	9.25
Jęczmień wyborowy	140	—.—	6.50	7.—
„ na pasze	„	—.—	6.—	6.25
Owies	100	—.—	3.25	3.40
Nasiona olejne: rzepak	150	—.—	12.50	13.—
„ siemie lniane	„	—.—	11.50	11.75

Najcelniejsze produkta wyżéj notowano.

Wiadomości z biura izby handlowo-przem. krakowskiéj

o targach na Baranie i na Kleparzu w dniu 9 i 10 września.

Zbożowe targi dotychczas rozwinąć się nie mogą; o ile zbiory pokończyły się, o tyle znowu młocka i roboty w polach zajęły właścicieli ziemskich, dlatego dowóz zboża bywa jeszcze mały. Wczorajszy targ na Baranie był dosyć słaby; kupców zagranicznych nie było, tutejsi tylko spekulanci i właściciele pobliskich młynów robili największe zakupna. Ceny niewielkiéj uległy zmianie.

Płacono za pszenicę 252 ft. 49—54, do siewu po 60; żyto 235 ft. 37—41; jęczmień 202 ft. 24—29; owies 136 ft. 12—14; proso w skutek popytu małego spadło, płacono za 237 ft. 30—34 złp.

W skutek niewielkiego dowozu zboża na targ dzisiejszy na Kleparzu, jako też dla braku kupców zagranicznych, targ był mdły. Piękna, gruba pszenica znajdowała tak do siewu jako też i na wywóz do Prus dość znaczny przez ajentów pokup.

Ceny od ostatniego targu niewielkiéj doznały zmiany. Ogólne usposobienie na targu było chwiejne.

Płacono za pszenicę 170 fnt. czerwoną po 12.50—13.20, białą 12.75—13.60, galicyjską 11.75—12.50, celną do siewu po 14—14.30; żyto 160 fnt. 9—9.50, do siewu 10—10.25; jęczmień 140 fnt. 6.50—7.10; owies 100 fnt. 3.15—3.30; rzepak 150 ft. 12.50—13.

Wiedeń 9 września.

Na targ dzisiejszy dostarczono wołów 3572. Między temi: galicyjskich, besarabskich i mołdawskich 2258, węgierskich 1222, z prowincji niemieckich 92.

Płacono za centnar z pastwisk po 32.50 do 33, opasowe po 34.25, 34.50 do 35 zła.

Pozostało około 200 (a najwięcéj bawołów) niesprzedanych.

M. Grabscheid, ajent wołowy.

Wiadomości telegraficzne.

Brody 8 września. Z powodu silnie grasującéj cholery w dwie mile odległym Podkamieniu musiano zaprowadzić kordon.

Trjest 8 września. Parowiec „Juno“ przybył tu o 5 g. po południu z pocztą wschodnią indyjską.

Berlin 8 wrz. Tylko minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg będzie towarzyszyć cesarzowi do Marienburga. Minister handlu udaje się wprost do Bydgoszczy. Podróż Bismarka do Marienburga zależeć będzie jeszcze od zupełnego jego zdrowia.

Monachjum 9 września. Baron Gasser nie stracił jeszcze nadziei utworzenia ministerstwa. Minister Pfretzschner powrócił z urlopu i objął napowrót tekę ministerstwa skarbu.

Rzym 8 września. Z powodu robót minowych francuskich przy tunelu góry Cenis miała miejsce żywa wymiana not między gabinetem włoskim i francuskim. Rząd francuski stał przy swych prawach do owych robót, które rząd włoski powinien uważać nie jako obrazę lub groźbę, ale jako środek obronny w każdéj ewentualności. Rząd włoski zadowolnił się tém oświadczeniem.

Przegląd polityczny.

Według wiadomości, które *Vaterland* odbiera od swego korespondenta z Berlina, ułożył już Bismark następujący projekt traktatu, mający być przedłożonym trzem monarchom:

1. Trzéj monarchowie zabezpieczają sobie wzajemnie całość obecnych posiadłości i obowiązują się utrzymać status quo. 2. Cesarzowi austrjackiemu ma być uczyniona propozycja przystąpienia do traktatu cłowego, którego szczegóły mają się wypracować, jakoteż porozumienia się względem zarządu poczt, telegrafów i kolei żelaznych, celem podniesienia wspólnych interesów niemiecko austrjackich. 3. Również cesarz rossyjski ma uchylić niektóre przepisy, nadwerężające stosunki Rossji z Austrją i Niemcami, a za to nie ma doznać żadnych przeszkód rozwój potęgi morskiéj rossyjskiéj na Czarném morzu. 4. Co się tyczy wewnętrznéj polityki sprzymierzonych mocarstw, władza monarchiczna powinna być wzmocniona przez ścisły dozór prasy, tłumienie agitacji demokratycznéj i socjalistycznéj, jak oraz przez traktat o wzajemném wydawaniu osób, o powyższą agitację podejrzanych. 5. Trzej monarchowie zgadzają się na to, aby polskim swoim poddanym także tylko ofiarować instytucje, które nie spowodują w jednem z państw sąsiednich żadnéj silniejszéj agitacji.

Odpowiedzialność za tak ważną wiadomość spada całkowicie na *Vaterland*, który zresztą sam dodaje, że ona wyszła od francuzkiéj ambasady w Berlinie. Nie potrzebujemy dowodzić naszym czytelnikom, że podobny układ, jeżli prawdziwy, cofa Europę do czasów św. przymierza, nie chce nic wiedzieć o postępie wolności i światła, jaki ludy uczyniły od owéj epoki przez półwieku z górą, a nas skazuje na zupełną zagładę. Że na zjeździe berlińskim nic stanąć nie może na naszą korzyść, o tém jużeśmy mówili. Lecz z innéj strony senzacyjna wiadomość feudalnego organu, zwłaszcza podany przezeń punkt ostatni, nie powinien nas przerażać. Jakkolwiek polityka Prus i Rossji względem Polaków niezmordowanie dąży do wynarodowienia nas, położenie nasze w Austrji jest takie, że rząd austrjacki nie może do tej polityki przyłożyć ręki bez narażenia się na największe niebezpieczeństwo. Nareszcie sam Bismark, jakkolwiek niezrównany dyplomata, musi wiedzieć, że historję narodów nie sama dyplomacja tworzy; chyba że miałoby na nim sprawdzić się przysłowie: kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera.

Obok rozmaitych kombinacji co do właściwego celu berlińskiego zjazdu, na które po niemieckiéj prasie szczególnie francuzka się wysadza, utrzymują się w téj ostatniéj równocześnie wiadomości o zmianach konstytucyjnych, które p. Thiers projektuje dla utrzymania rzeczypospolitéj konserwatywnéj. Mianowicie ma Kazimierz Périer poruszyć tę sprawę w zgromadzeniu narodowem, skoro się mu uda połączyć część prawego środka z lewym w celu utworzenia wielkiéj, solidarnéj większości rządowéj. *Patrie* donosi, że na najbliższém posiedzeniu izby ma być tejże przedłożony projekt, następujące punkta obejmujący: 1) stanowcze ogłoszenie rzeczypospolitéj; 2) mianowanie wiceprezydenta; 3) utworzenie drugiéj izby; 4) częściowe co trzy lata odnawianie zgromadzenia narodowego. W tym projekcie Thiers ma przyjąć punkta 2 i 3, dla 1 żądać odroczenia i całkowicie odrzucić 4.

Dzienniki angielskie, które także szeroko piszą o zjeździe berlińskim, mało wszakże wierzą w odnowienie św. przymierza, jak i w to, aby ten zjazd miał zagwarantować pokój w Europie. „Gdyby tak być miało, mówi *Times*, dałoby się to widzieć w powszechném rozbrojeniu“. Wiadomo, że *Times*'owi jako organowi City londyńskiego, ogromnie chodzi o to rozbrojenie, gdyż siły wojenne Anglji w porównaniu do tychże na lądzie stałym, wiele do życzenia pozostawiają.

Kongres Internationalu w Haadze został zamknięty; nie przyniósł atoli rezultatów, których oczekiwali po nim tak przyjaciele jak nieprzyjaciele stowarzyszenia międzynarodowego. Następny kongres ma się zebrać w Szwajcarji w terminie nieoznaczonym; zaś rada jeneralna Internationalu ma być przeniesioną z Londynu do Nowego Jorku.

Madryckie dzienniki na nowo zajęły się kwestją abdykacji króla Amadeusza. *Eco de Espanna* donosi, że król już się naradzał z Serranem nad zredagowaniem aktu abdykacyjnego. Wiadomość ta ztąd zapewne pochodzi, że wojska królewskie nie dość gorliwie ścigają bandy karlistów, które się włóczą po kraju, rabując i niszcząc; a obojętność wojsk tém się znowu tłómaczy, że rząd nie wypłaca im żołdu.

Ostatnie telegramy.

Berlin 9 września. Cesarz Franciszek Józef, wróciwszy z manewrów, odwiedził bawiących tu książąt niemieckich. Cesarz jechał w otwartym powozie z jenerałem Manteufflem; „pod lipami“ witała go znowu publiczność żywymi okrzykami.

Berlin 9 września. Książę Albrecht pruski (ojciec) zachorował. Monarchowie odwiedzili go po powrocie z manewrów, by się dowiedzieć bliższych szczegółów o stanie jego zdrowia.

Berlin 10 września. *Gaz. Krzyż.* utrzymuje, że wiadomość podana przez kilka dzienników, jakoby wczoraj miała się odbyć konferencja trzech monarchów i ministrów spraw zagranicznych, tudzież wszystkie odnoszące się do tego przedmiotu domysły i kombinacje, żadnéj nie mają podstawy.

Gaz. Spennera donosi, że ani teraz ani w następnych dniach nie odbędzie się żadna konferencja trzech ministrów. Zjazd monarchów ma przeważnie cechę uroczystości wojskowéj; właściwe rokowania polityczne wcale nie wchodzą w program zjazdu.

Berlin 10 września. Na wczorajszy obiad w cesarskim pałacu zaproszeni byli wszyscy ministrowie, ambasadorowie, prócz tego Moltke i Wrangel. Starszy burmistrz berliński Hobrecht towarzyszyć będzie cesarzowi austrjackiemu w dzisiejszéj objeździe, przedsięwziętéj w celu zwiedzenia osobliwości Berlina.

Berlin 10 września. Wczoraj wieczorem hr. Andrassy złożył wizytę ks. Bismarkowi, i miał z nim jednogodzinną konferencję. Książę następca tronu niemiecki był z wizytą u hr. Andrassego.

Dzisiaj obiad familijny w sali balkonowéj pałacu cesarskiego.

Cesarz Wilhelm wyjeżdża d. 12 b. m. do Malborga.

Z Berlina do Tczewa towarzyszyć mu będzie car Aleksander.

Haga 10 września. Utrzymują, że holandzka, belgijska, szwajcarska, hiszpańska, francuzka i amerykańska sekcja zjazdu międzynarodowego stowarzyszenia robotników, zaprotestowały przeciw uchwale zjazdu, według któréj międzynarodowe stowarzyszenie robotników niema mieć charakteru politycznego i oświadczyły, że jeżeliby utrzymano tę zasadę, odłączą się od rady ogólnéj.

Madryt 10 września. Pociąg pocztowy do Walencji wskutek usunięcia się wału kolejowego wyskoczył z szyn — kilku podróżnych zostało zabitych.

Kursa. — Wiedeń 10 września, godz. 2. Srebro 107.65. — Akcje kredyt. 339 90 — Lombardy 214.30. — Losy 1860 r. 104 90. Losy 1864 r. 146.—. — Akcje franko-austr. 131.80. — Napoleony 8.69. — Akcje kol. galic. Karola Ludwika 240 —. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 162.50. — Akcje kolei północno-wschodniéj 166.50. — Akcje banku 883.—. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 175.—. — Renta w srebrze 71.40. — Obligi indemn. galicyjskie 79.50. — Akcje banku wied. dla obrotu ogólnego 218.—. — Akcje anglo-banku 325.50. — Akcje kolei rząd. 336.—. — Akcje kolei siedmiogrodzkiéj 183.—. — Akcje kol. Rudolfa 180.—.—. Akcje kolei pardubickiéj 180.50. — Akcje kolei północ. 209.50. — Tramway 343.75. Akcje banku budowy 145.—. — Akcje kolei wschodniéj 134.50. — Akcje kolei alföldzkiéj 181.—. —

Usposobienie giełdy: bezczynne.

Redaktor i wydawca: dr. Ludwik Gumplowicz.
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKÓW 10 września.	żądają złr. w. a.	płacą
5% Oblig. indem. galic.	80 25	78 75
kupon ubiegły 16		
4% Listy zastaw. galic.	75 75	74 50
kupon ubiegły —073		
5% Listy zastaw. galic.	82 40	81 40
kupon ubiegły —09		
4% Listy zastaw. polskie	94 —	93 50
kupon ubiegły —082		
5% Listy zastaw. polskie	95 50	93 75
kupon ubiegły —102		
6% Listy zast. hip. gal.	90 57	89 25
kupon ubiegły —009		
6% Listy zast. banku właśc.	95 —	93 —
kupon ubiegły — 10		
Akcje kolei Kar. Ludwika 210 zła. bez kup. dyw.	244 —	241 —
„ „ Czern.-Jassy	165 —	162 —
„ banku dla h. i przem 80	— —	— —
Losy 5% (Donau Regulir.)	99 —	96 —
Losy prem. węgierskie	109 50	106 50
Losy m. Stanisławowa	27 50	25 50
Srebro nowe austryackie	109 —	107 —
Srebro polskie stare	— —	— —
Srebro (obrączkowy rubel)	170 —	166
Ruble papier. rossyjskie	149 —	147 50
Talary pruskie	164 —	162
Dukat obrączkowy	5 28	5 18
20-frankówka	8 75	8 63
Półimperjał rossyjski	—	—
WIEDEŃ, 9 września.		
Dług państwa:		
Renta austryacka 5%	66 6	66 5
„ „ w srebrze 5%	71 5	71 4
Losy.		
Rząd. z r. 1839 całe za 100	349 —	348 —
„ „ 1839 1/5 „ 100	349	348
4% rząd. 1854 „ „ 250	95 25	94 7
5% „ 1860 całe „ 500	105 50	105
„ „ 1860 1/5 „ 100	127 —	126 50
Rząd. 1864 100	146 50	146 2
Como Renten za 20	26 —	25 —
5% Donau Regul. za 100	97 90	97 7
Węgier. poż. premiow. 100	107 75	107 50

	żądają złr. w. a.	płacą
3% Tureck. wpłac. 400 fr.	79 30	79 10
Kredytowe 1860 r. 100 wa.	190 50	190 —
Clary „ 40 „ mk.	39 —	38 —
Donau Dampfschff. 100 „	99 50	98 50
Keglewicza na 10 „	18 50	18 —
Ofen (Budy) na 40 fl. wa.	31 —	30 —
Palfy na 40 „ mk	31 50	31 —
Rudolfa „ 10 „ wa	15 75	15 25
Salm „ 40 „ mk	41 —	40 —
St. Genois „ 40 „ mk	30 25	29 7
Stanisławow. „ 20 „ wa	26 50	25 75
Tryestu „ 100 „ mk	118 50	117 50
Waldstein „ 20 „ „	24 —	23 —
Windischgrätz. 20 „ „	25 —	24 50
Obligacje.		
Indemniz. bukow. 5%	78 —	77 —
„ galicyjskie	80 —	79 50
„ siedmiogrodzkie	81 —	80 50
„ węgierskie	82 75	82 25
Ind. węg. z klauz. 1867	81 75	81 25
Poż. kol węg. sr. 5% sz. 120	106 50	106 25
Akcje bankowe:		
Anglo-austr. za 100 sr.	328 —	327 75
Anglo-hungaria „ 80 „	115 —	114 50
Boden Credit austr. 80 „	281 —	279 —
„ „ węg. 80 „	128 50	128 —
Centralbank austr. 80 wa.	— —	— —
Credit Anstalt „ 160 „	341 25	341 —
Depositenbank „ 80 „	114 75	114 2
Esc. Ges. n. oest. 500 „	1045 —	1042
„ bank czeski 100 „	— —	—
Franco austr. 80 „	132 25	132
„ węgierskie 80 „	115 50	114 50
Galic. dla handlu i przemysł. 80 „	— —	— —
„ Landsbk Lwów 80 „	— —	— —
Handelsbk Wied. 160 „	258 —	257 50
Hypot. galicyjs. 120 „	— —	— —
Nationalbank „	887 —	885 —
Ogólnego austrjackiego „	254 50	254 —
Unionbank za 200 „	280 25	280 —
Vereinsbk austr. 80 „	175 50	175 25
Verkehrsbank 200 „	218 75	218 25
Wechslerbk wied. 80 „	332 —	331 50

	żądają złr. w. a.	płacą
Wechslstub Gesel. 80 „	185 —	184 —
Wien. Bnk Verein 80 „	372 —	371 —
Živnost. bánka p. Čechy a Moravu 100 „	— —	— —
Akcje kolei:		
Arcyks. Albrechta. 200 wa.	178 25	177 75
Alföld Fiume w.a. 200 sr.	181 50	180 —
Böhm. Nordbahn 150 wa.	151 —	150 —
„ Westbahn 200 „	251 —	250 —
Dux Bodenbch wa. 200 sr	142 —	— —
Elisabeth 200 mk	255 25	254 75
„ Linz Budw. w.a. 200 sr	217 —	216 —
Ferdin. Nordbhn 1000 mk.	2105 —	2102 —
Franc. Józefa w.a. 200 sr	228 —	227 50
Gal. Karl Ludw. 200 mk.	241 75	240 75
Kaschau Oderberg 200 wa.	197 75	197 25
Lemb. Czern. Jassy 200 „	162 75	162 25
Mähr. Sch. Cent. wa. 200 sr.	144 —	143 50
„ na 126 srbr. 80 wa.	— —	—
Oest. Nordwstb wa. 200 sr.	218 50	218 —
„ lit. B. „ 200 „	187 —	186 50
Praga-Dux „ 150 „	110 —	109 50
Rudolfbahn „ 200 „	178 —	177 —
Siebenbürger I. „ 200 sr.	183 50	182 50
Staatsbhn (500 fr.) 200 „	338 —	337 50
Südbhn (Lombard.) 200 wa.	215 —	214 50
Süd-nord Verbind. 200 mk.	181	180 —
Theissbahn 200 wa.	263 —	262
Tramway wied. 200 „	344 —	343 50
Węg. gal. I. Łupk. 200 sr.	— —	— —
„ Nordostbh. wa. 200 „	166 75	166 25
„ Ostbhn (128 sr) 80 wa.	135 —	134 50
Akcye przemysłowe.		
Baugesells. allg. oest 80	146 —	145 50
„ Wied. 80	226 25	225 75
Borysław. Petrol. 200	— —	— —
Forstprodukte 200	31 50	30 50
Hotel Wied. 200	— —	—
Inneberg hut 100	207 25	206 75
Masz. cegiel. wied. 200	89 —	88 —
„ „ i bud. lwow. 80	— —	— —
Neub. Mariazel huty. 80	95 50	95 —
Schlöglmühle Pap. 80	120 —	119 50
Wied. pryw. Telegraf. 200	— —	— —

	żądają złr. w. a.	płacą
Listy zastawne.		
Allg. oest. Bd.Kr. los 5% sr.	104 20	103 80
„ „ 33 lat los 5% wa.	89 25	88 75
Centr. Bd. Cred. 40 5½%	95 25	94 75
Galic. Tow. kred. 4%	— —	74 75
„ „ „ 5%	82 25	— —
„ Banku Hyp. 6%	90 25	89 90
„ Bank. Włoś. 6%	— —	94 —
Nationalbank m. k. 5%	— —	— —
„ w. a. 5%	92 50	92 25
Oest. Hypoth. 10 rocz. 5½	94 75	94 25
„ „ 50 „ 5½	92 25	91 75
Ö. Kred. & Vorsch. „ 5	— —	— —
„ „ 35 „ 5%	88 50	88 —
„ „ „ sr. „ „ 5%	95 —	94 75
Węg. tow. kred. 5½%	89 —	88 75
Obligi pierwszeństwa:		
Arcyks. Albrechta. 100 wa.	94 25	94 —
Alföld Fiume 5% sr.	93 50	93 10
Böhm. Nordbahn 5% „	— —	— —
„ Westbahn 5% „	93 50	93 —
Elisabeth 5% „	93 50	93 —
„ 1869 — 70 5% „	102 50	— —
Ferd. Nordbh m.k. 5%	92 25	92 —
„ „ w. a. 5%	87 50	87 —
„ „ „ 5% sr.	102 —	101 —
Franz. Josef „ 5% „	100 50	100 —
Gal. Kar. Lud. „ 5% „	102 50	102 —
„ II. em. „ 5% „	99 50	— —
„ 1871. III. „ 5% „	97 50	— —
Kasch. Oderb. „ 5% „	95 75	— —
Lwow.-Czern.-Jassy:		
„ I. 1865 w. a. 5% „	78 25	78 —
„ II. 1867 „ 5% „	— —	— —
„ III. 1868 „ 5% „	80 50	80 —
Mähr. Sch. Cntr. „ 5% „	90 50	90 —
Oest. Nrdwstb w.a. 5% sr.	99 90	99 7
Rudolfbahn „ 5% „	93 60	93 40
Siebenbür. I. „ 5% „	91 90	91 70
Staatsbahn 500 fr. szt	130 —	129 —
Südbahn (Lombardy) „	113 —	112 50
„ złr. 200 5% sr.	95 50	95 —
Süd-nord. Verb. w. a. 5%	80 —	79 —
„ „ w. a. 5% sr.	99 50	99 —

	żądają złr. w. a.	płacą
Węg. gal. Łupk. 5% „	89 50	89
„ Nrdost 300 5% „	89 25	89 —
„ Ostbhn 300 5% „	80 40	80 10
Weksle za 3 mies.		
Frankfurt skont. 3½%	92 30	92 10
Hamburg „ 2½ „	80 35	80 30
Londyn „ 2 „	109 10	109 —
Paryż „ 5 „	42 40	42 40
Monety:		
Dukat ważny	5 26	5 2
20 frank. austr.	— —	— —
„ francus.	8 71	8 70
Srebro	107 85	107 65
Talar pruski	163 25	163 —
LWÓW 6 września.		
Akc. banku hip. gal. 100	234 —	231 50
„ „ krajow. 80	88 —	— —
Listy zast. galic. 5%	82 25	81 75
„ „ „ 4%	75 50	75 —
„ banku hip. 6%	90 25	89 75
„ „ włościań 6%	94 —	93 50
Obligi ind. galicyj. 5%	79 75	79 20
Półimperjał ros.	9 —	8 86
Rubel srebrny obrączk.	1 75	1 65
„ papier.	1 49	1 47
WARSZAWA 2 wrześ.	Rs. k.	Rs. k.
Wexle Londyn 1 f. st. 3 m	7 42	7 40
„ Paryż 300 fr. 10 d	87 45	87 22
„ Wiedeń 150 złr. 2 m	100 50	100 20
Akcje kol. warsz.-wied	— —	101 —
„ „ warsz.-bydg	75 50	74 50
„ „ warsz.-teresp	120 50	120 —
Listy zast. serji 1.. 4%	95 85	95 45
„ „ „ 2.. 4%	94 65	94 35
kupon ubiegły	— 97	— —
„ „ nowe 5%	94 65	94 35
kupon ubiegły	— 97	— —
„ likwidacyjne 4%	— —	— —
kupon ubiegły	1 01	— —
BERLIN 7 września.	talar.	talar
Oblig kol. rumuń. 7½%	—	$46\frac{5}{8}$

W drukarni „Kraju" pod zarządem St. Gralichowskiego.